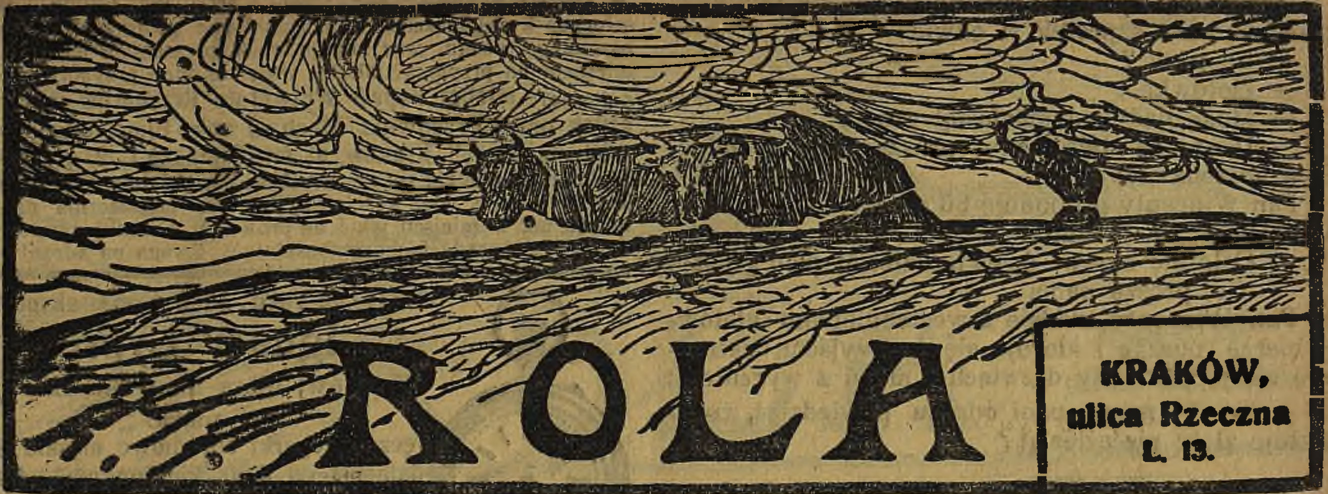
Nr 36. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 5 września 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Płaszowska Fabryka Dachówek i Cegieł

Spółka Akcyjna w Krakowie, ul. Dunajewskiego 6.

Telefon Biura 10364. Telefon Fabryczny 12087.

poleca:

Dachówkę: TŁOCZONĄ (marsylską) CIĄGNIONĄ (felcówkę) KARPIÓWKĘ

Cegłę: MASZYNOWĄ, PUSTAKI KOMINÓWKĘ (radjały)

Matki pszczele rasy krajowej sprzedaje i wysyła do 15 października 1937 r. po 6 zł. za 1 sztukę wraz z przesyłką pocztową **L. Szostok Zebrzydowice 76** Śląsk Ciesz. Sprzedam również okazyjnie **Bas** Heligon F. w dobrym stanie.

Żywoty Świętych ks. Dra W. Galanta, 740 stron, z 366 ilustracjami, najnowsze poprawione wydanie, oprawie cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, i Żywoty Świętych format 22×34 cm. w ozdobnej oprawie, cena 25 zł. **Męka P. Jezusa** str. 606, 5 zł. **Cuda Boże** 2 t. 700 str. 6 zł. **Żywot P. Jezusa i Matki Najśw. o Mszy i Komunii św.** i Wykład nauki Kościoła kat. str. 2.300, 3 t. 15 zł. **Żywot Matki Boskiej** str. 750, 5 zł. **Nauki** chrześcijańskie 2 t. str. 728, 6 50 zł. **Quo Vadis** Sienkiewicza, str. 292, w oprawie, 3 zł. **Pompea** str. 552, 3 zł. **Historja Kościoła** kat. str. 180, 2 zł.
Wysyła: Wyd. „Czeczwa", Rożniatów, Sirutyn 124

Nie marnować owocu!

Wspaniałe wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Małagę, reńskie stołowe i t. p.**
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 groszy w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo
M. PRADEL Kraków, ś. Tomasza 22.
(tamże do nabycia rurki ferment., prasy, gąsiory itd.)

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.
GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW
Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK
Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948. Telef 113.84.



160 zł. kosztuje u nas najnowsza cicho szyjąca maszyna do szycia, haftu, cerowania, mereszkowania i endlowania.
Szyjąca wprzód i wstecz.
Za dobroć maszyny udzielamy gwarancyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również i **na raty miesięczne.**
Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja
KRISCHER Kraków ul. FLORJAŃSKA 9.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Sztuka handlu.

Pan Wincenty wchodzi do sklepu kolonialnego i prosi pudełko szprotek w oliwie.

— Ile płacę?

— Złotówkę.

— Mogę dać siedemdziesiąt groszy.

— U nas są stałe ceny, proszę pana — odpowiada sprzedawczyni.

Pan Wincenty proponuje 80 groszy, po tym dziewięćdziesiąt. Na próżno.

— Ostatnie słowa: dziewięćdziesiąt pięć groszy.

— Nie, proszę pana.

Pan Wincenty kładzie z westchnieniem złotówkę, bierze puszkę i kieruje się ku wyjściu, zatrzymuje się jednak przy drzwiach i mówi z wyrzutem:

— To nie mogła pani odrazu powiedzieć, że to kosztuje złoty pięćdziesiąt?



Miły pacjent.

Doktór: — Poprawa u pana jest widoczna, jak na dłoni. Serce się uspokoiło, puls w porządku, temperatura normalna, nogi ma pan co prawda spuchnięte, ale z tego nic sobie nie robię.

Pacjent: — A pan myśli, panie doktorze, że ja będę sobie z tego co robił, gdy panu nogi spuchną?



Czarnogórcy w anegdocie.

Wybitny literat czarnogórski Davelicz wydał niedawno ciekawy zbiór anegdot i opowiastek z życia Czarnogórców, najbardziej wojowniczego i dzielnego szczepu jugosłowiańskiego. Oto jedna z nich:

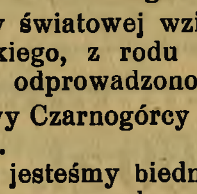
Podczas wojny światowej wzięto do niewoli żołnierza czarnogórskiego, z rodu Pjesziwców i z zawiązanymi oczyma odprowadzono go do sztabu.

— Dlaczego wy Czarnogórcy walczycie? — spytał go jakoś oficer.

— My, panie, jesteśmy biedni i chcemy na wojnie zarobić. Ale dlaczego walczycie wy, skoro jesteście bogaci?

— My walczymy o honor i ojczyznę.

— No tak, każdy walczy o to, czego nie ma — odpowiedział Czarnogórzec.



Zupa.

— Panie kelner, nie mogę jeść tej zupy.

— Zaraz zawołam płatniczego.

— Panie płatniczy nie mogę jeść tej zupy.

— Zaraz poproszę pana kierownika.

— Panie kierowniku nie mogę jeść tej zupy.

— Zaraz zawołam kucharza.

— Panie kucharzu nie mogę jeść zupy, ponieważ nie dano mi łyżki.

Pszczelarze! **Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę** sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego. pszczelego wosku, oraz kupuję wosk, przerabiam na węzę i zamieniam na przybory, jakoteż wszelkie inne przybory polecam najtaniej: **Michał Popow Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz Pracownia Mechaniczno-Blacharska i robót wodociągowych, **Kraków, ul. św. Tomasza L. 2.** w podworcu, Wykonuję wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące jak krycie dachów, wież kościołów itp. oraz uskutecznia naprawy tychże tak w miejscu jak i na prowincji. Cenniki darmo. Oferty i porada fachowa bezpłatnie. Uwaga na adres!

Znana od roku 1900 firma eksportowa

Ignacy Cypres

Kraków, ulica Szewska L. 13/R.

poleca:



ręczne zegarki chromowe męskie 8 zł., damskie od 9.50, kieszonkowe od 4.90; skrzypce szkolne ze smyczkiem i futerałem od 16 zł, mandoliny płaskie od 14 zł. gitary od 20 zł.

Bogato ilustrowany cennik darmo.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Materiały Ubraniowe oraz Płótna Bieliźniane itp.

poleca, — zaś próbki (wzorki) przesyła, po otrzymaniu 2—3 zł, które odlicza z rachunku przy wysyłce towaru. Adresować: **Józef Jórasz Wyroby Tkackie, Korczyna ad Krosno.**

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Nr 36 Wychodzi rok XX. Kraków, dnią 5 września 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Fatalna spuścizna po wiekowej niewoli.

Jaki jest poziom i zasięg słowa drukowanego, jaka produkcja i konsumcja nie tylko gazet ale i broszur, książek naukowych, popularnych, literackich — to wszystko stanowi bezsprzecznie jeden z ważnych przyczynków do podniesienia kulturalnego życia Polski na wyższy szczebel.

Otóż musimy przede wszystkim stwierdzić: ilość czytelników jest u nas o wiele mniejsza, niż w państwach zachodnich, z tej prostej przyczyny, że mamy jeszcze zbyt dużo analfabetów. Jest to fatalna spuścizna po wieku niewoli. I jest to zadaniem szkolnictwa, byśmy z tego stanu jak najprędzej wyszli.

Ale jeśli wyłączymy z rozważań warstwę analfabetów i ograniczymy się do tych, co już wyszli z analfabetyzmu — to poczynić możemy szereg bardzo charakterystycznych spostrzeżeń i wysnuć z nich szereg wniosków.

Istnieje bezsprzecznie w społeczeństwie a przede wszystkim w młodym pokoleniu pęd do oświaty i uświadomienia kulturalnego. Wyraża się on w rosnącej wciąż ilości druków nieperiodycznych i czasopism. Więc jeśli takich druków w Polsce w r. 1932 powstało 5.399 to w r. 1935 juz 7460. W roku 1932 mieliśmy czasopism 1831, a w roku 1935 już 2.186. Oczywiście jeśli chodzi o porównanie z innymi krajami, to jesteśmy wciąż w tyle.

Ale postęp u nas jest. Chłonność słowa drukowanego wzmaga się, co świadczy o zrozumieniu pokolenia, które wchodzi w życie, dla samokształcenia, dla oparcia swej pracy zawodowej na fachowym piśmiennictwie, wreszcie o potrzebie duchowej strawy jako okrasy ciężkiego żywota i rozrywki po pracy.

I tu dochodzimy do zjawiska, które trzeba z całą otwartością poruszyć i wyświetlić, gdyż działa ono hamująco na podniesienie naszej kultury. Chodzi o tak zwaną literaturę rozrywkową, o te twory literackie, zwłaszcza beletrystyczne, które w ilości około 1.500 rocznie ukazują się z druku. Ta właśnie „literatura" zeszytowa, jarmarczna, kolportowana przez suterynowe schody, apoteozująca wszystkim instynkty erotyczne, a poza tym przeważnie niespołeczna, ma największe nakłady i wypiera twórczość prawdziwych, rzetelnych, posiadających zarówno zmysł estetyczny jak i poczucie odpowiedzialności za drukowane słowo pisarzy.

Dlaczegóż tak skwapliwie do tej właśnie „literatury" sięgają jej masowi spożywcy? Po prostu dlatego, ze wśród tych 1.500 dzieł z działu „literatury pięknej" trudno im wybrać odpowiednią dla ich poziomu umysłowego i żywotnych zainteresowań książkę. U nas jest albo książka na najwyższym poziomie, albo na najniższym. Nasi twórcy literaccy piszą i ciężko i górnie, stylem skomplikowanym i zawartością treści przeważnie niedostępnej dla szerokich mas odbiorców rozrywkowej lektury. A potem dziwują się i gorszą, że nakłady ich książek wynoszą kilkaset egzemplarzy.

Gdyby — nie roniąc nic z ideowej czy społecznej, artystycznej czy estetycznej wartości swego tworzywa pisali z myślą o szerokiej masie odbiorców, ułatwiali prostotą lektury czytelnikowi rozrywkę umysłową — osiągaliby nakłady wielotysięczne, a co najważniejsze: skutecznie rywalizować mogliby z producentami ogłupiającej i demoralizującej, szkodliwej literatury.

Pęd do wiedzy i do duchowej rozrywki, istniejący u nas i coraz bardziej się wzmagający, musi być skierowany w to łożysko, ułatwiające podniesienie naszej kultury na wyższy stopień.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Helena wzdrygnąwszy się — cofnęła, zskrywając oczy.

— O! to kłamstwo — zawołała — ta kobieta fałszem jest cała. Człowiek, co mógł tak postąpić jak on, nie może tego powiedzieć, co on przyrzeka. To być nie może.

— A gdyby tak było?

— Gbyby tak było! — powtórzyła Helena — noówczas zmuszona pójść do ołtarza, poszłabym naprzód do ślubu, a nazajutrz z karabinem do obozu, aby zginąć.

Nastąpiło długie milczenie.

— Dlatego, że mnie podstęp i zdrada oddały w jego ręce, mam na tortury całego życia być skazaną z człowiekiem, którym pogardzam! Ślub wraca mi cześć, ale mi nie odbierze wspomnienia upokarzającego — dzielącego nas — na wieki.

Wdowa podała jej pierścień.

— Oto masz pierścień na znak od niego, iż słowa swego gotów jest dotrzymać, jak skoro będzie mógł się jawnie pokazać.

Helena wzięła pierścień, popatrzyła nań dziko, oczy jej zajaśniały,

— Niech się tak stanie, dobrze — rzekła — gotowam. Cześć dla kobiety, skarb najwyższy, potem, zobaczymy — uczynię, co serce natchnie.

— Ale ty nas nie opuścisz!

— Dopóki, dopóki tylko będę mogła! — odpowiedziała Helena smutnie — ale miejcie litość nade mną! Ja tu żyć nie mogę! dla mnie to życie będzie męczarnią, a śmierć za ojczyznę!

XXX.

Nigdy może stolica nie była tak rozgorączkowaną, nie żyła takim zapałem i ogniem, jak w dniach, które dzieliły od wybuchu powstania zbliżenie się wojsk polskich z Kościuszką pod Warszawą. Napływ ludzi ze wszystkich prowincji był ogromny, gotowość do ofiar niezmierna, wrzały umysły, serca otwierały się nadziejom. Co chwila dotąd pomyślne nadchodziły wieści, codzień ktoś od obozu i naczelnika przybywał. W mieście wrzało, zamek tylko królewski stał niemy, opuszczony, osamotniały. Dawni nawet przyjaciele poufali, dworscy odstępowali go i kryli się pod różnymi pozorami po niedostępnych kątach. — Mała — bardzo mała garstka wiernych niedoli została przy królu, który w istocie był godnym politowania. — Położenie jego, mimowolnie nasuwało porównania z Ludwikiem XV. w chwili, gdy ten jeszcze był zmuszonym trzymać z rewolucją otwarcie, a potajemnie zmawiał się z Austrią i koalicją. Tak teraz Stanisław August potakiwał wysłańcom narodu, korespondując potajemnie z Moskwą, której pomocy wzywał, wzdychając, by wojska carowej zwyciężyły, tak samo tu obawiano się jego ucieczki do nieprzyjacielskiego obozu, jak w Paryżu Ludwika za granicę,

Od ostatnich wypadków dość upłynęło czasu — ale w położeniu osób, nas zajmujących, szczególniej Heleny, nic się prawie nie zmieniło.

Jenerał wiedział już przez starościnę, iż Helena zgadza się na oddanie mu ręki.

Nie wychodząc prawie z domu, u łóżka siostry, bawiąc ją, zapominając o troskach wśród szczebiotań dziecka, spędziła ona dni te oczekiwania. Julka na przemiany, gorzej to lepiej się mając, trzymała ciągle dwie opiekunki swe między nadzieją a rozpaczą, życiem a śmiercią.

Starościna, która też czasem schodziła do drzwi siostry, u progu kilka słów do niej przemówiła, dowiadywała się, co się z nią dzieje; starała się wypłacić za winy dawne życzliwością, na jaką zdobyć się umiała.

Jednego dnia, żywo jakoś zeszła, prosząc Ksawerową do siebie.

— Moja kochana siostro — rzekła — jest coś, o czym przestrzec cię muszę. Nie wiem i nie mogę tego zrozumieć, co to jest, a podejrzywam, że się to musi tyczyć chyba Heleny. Ja, jak wiecie, ciągle czatuję w oknach, bo się boję! otóż uważałam, że tego domu zawsze jacyś ludzie pilnować się zdają, stoi ktoś na straży i nieustannie w wasze okna spogląda. Wychodzi kto z bramy, to zabiega drogę. Czasem jednego, czasem dwóch widzę na czatach. Posądzałam jenerała, ale to nie są jego ludzie, ktoś ich inny nasyła. Dom jest strzeżony. Juściż nie mnie pilnują i co to być może, nie wiem, ale z tego, coście mi opowiadali, czego się domyślam sądzę, że to o Helenę chodzi.

— O Helenę? — zapytała Ksawerowa — wątpię, dlaczegóżby na nią czatowano?

— Ja ostrzegam was tylko, z dobrego serca — rzekła starościna.

Wdowa myślała długo, podziękowała grzecznie, ale zdawało się jej, że to było przywidzenie i nic o tym nawet Heli nie wspomniała.

Wypadki następowały po sobie szybko.

Puzonów, ukrywający się ciągle w Warszawie, gdzie miał jakieś tajemne zlecenia parę razy zjawił się przebrany u starościny, zaklinając ją, aby mógł widzieć się z Heleną. Ale na wszystkie jego zaklęcia odpowiadała jednym stanowczym, ciągle powtarzanym słowem:

„Nie zobaczymy się, aż u ołtarza".

Napróżno były wszelkie usiłowania. Jenerał gniewał się, błagał, nalegał, ale widząc w ostatku, że woli jej nie złamie, przyszedł jednego dnia do Betiny z uwiadomieniem, iż umówił się z księdzem, który przyrzekł wieczorem dać im ślub, w oratorium prywatnym na zamku królewskim. Dzień bliski był wyznaczony. Działo się to w jak najgłębszej tajemnicy. Wieczorem Hela, jak posąg blada, nie pozwoliwszy się inaczej ubrać do ślubu, jak w suknię czarną, nie przypiąwszy wianka ni kwiatu, które z pewnym gniewem odrzuciła i z przewiązaną, — bo niezagojoną jeszcze ręką na temblaku wyszła na ślub, jakby szła na pogrzeb. W oczach jej niezwykła błyszczała energia.

Wyszedłszy z pokoju swojego, rzuciła się do nóg Ksawerowej z płaczem, prosząc o błogosławieństwo i zaklinając, aby jej towarzyszyła.

Potem udała się jeszcze do gospodarza domu. Był to człowiek prosty, uczciwy, nie zbyt łatwy do wzruszenia, ale dobrego serca. Pannę Helenę szczególniej jakoś szanował i kochał. Znalazła go prawie samego, bo z małym dzieckiem tylko.

— Przychodzę po pana — rzekła — jestem sierotą, biedną, o bardzo biedną, nie mam z rodziny nikogo, oprócz opiekunki mojej. Wszakże mi nie odmówicie być świadkiem przy moim ślubie?

Paproński się porwał.

— Co? pani idzie za mąż?

— Tak jest.

— A ślub kiedy?

— Natychmiast.

— Jakto? tak? bez przygotowania się?

— Wesela nie będzie. Świadka tylko potrzebuję, pojedziesz pan, jak jesteś.

Paproński się przeląkł, wymawiał, ale musiał ulec wreszcie.

Powóz przysłany przez jenerała, stał w bramie. Nie dając się opamiętać poczciwemu Paprońskiemu, Helena schwyciła go i powiodła. Ksawerowa już na nich czekała na dole. Około powozu wysłany przez Puzonowa Sojka z drugim patryotą tegoż rodzaju, z dala straż odbywali.

Kobiety jeszcze były nie wyszły, gdy jakiś niepoczesny dość jegomość zbliżył się do Sojki, przebranego za kamerdynera.

— Dobry wieczór.

— Wieczór dobry.

— Czyj to powóz, proszę pana?

— Mego pana — odparł Sojka.

— A? nie można spytać, jak się zowie?

— Dziś zowie tak samo, jak się nazywał wczoraj — odpowiedział sługa.

— A! i po cóż, czy po kogo tu panowie przybyliście?

— Za interesem.

Jegomość ciekawy dobył tabakierki.

— Nie zażywa pan tabaki?

— Nie...

— Szkoda, wyborna bernadynka. Ale któż to pojedzie?

— Ktoś, albo nikt — rzekł Sojka.

Nie było sposobu z niego nic wyciągnąć. Ciekawy przechodzień odstąpił, ale stanął tak, żeby mógł widzieć osoby wsiadające. Helena jednak przemknęła się żywo, tak, iż trudno ją było poznać, a gospodarz i Ksawerowa pospieszyli za nią, zakryci przez Sojkę.

Ciekawy jegomość, widząc powóz odjeżdżający, pobiegł na drugi koniec ulicy do drugiego jakiegoś jegomości i zniknął.

Za węgłem toczyła się rozmowa.

— Któż pojechał?

— Dwie jakieś kobiety i mężczyzna.

— Młody, stary?

— Pękaty... ale nie widziałem.

— Czy i ta pojechała?

— Otóż to, że dostrzec nie było podobna.

— Dobry z was stróż!

A po chwili dodał drugi:

— Stać i podpatrzeć, czy powróci.

Tymczasem powóz ulicami bocznymi zajechał na Stare miasto, a z niego wysunął się pod tą część zamku, która przytykała i łączyła się z kościołem św. Jana. Tu pusto było zupełnie. Stanęli. Kobiety i Paproński, mający służyć za świadka, wysiedli, Sojka ich prowadził. Zastukano raz, dwa i dwa razy po dwa do bramy, mała furtka otwarła się milcząco. Weszli w jeden z podwórzy zamkowych, tu było ciemno; wszystko się zdawało we śnie pogrążone. Sojka zapalił małą przygotowaną latareńkę i poprowadził ich na galerię, a potem korytarzem długim i pustym... W milczeniu przeszli schody jedne, zwrócili się, — otwarto kilkoro drzwi, przesunęli się przez kilka sal pustych i znaleźli się w małej sklepionej komnacie, przybranej na kształt kapliczki domowej. Mały, ale dość ozdobny ołtarz stał w głębi, na nim paliły się już świece. Ksiądz staruszek z agendką w ręku, czekał przed ołtarzem w komży i stule.

W cieniu nisz kaplicznych widać było kilka osób. W górze przez szklanne okno loży, zdawała się chwilami bieleć upudrowana głowa i twarz blada.

Gdy suknia Heli zaszeleściała w progu, jenerał Puzonów, stojący u wnijścia, ubrany po cywilnemu, zbliżył się i podał jej rękę. — Nie mówiąc do siebie słowa, podeszli do ołtarza.

— To matka moja i świadek mój — odezwała się półgłosem Helena.

Wśród ciszy obrzęd się rozpoczął. Ksiądz staruszek, trochę przelękły, odprawiał go prędko, jakby się przerwania obawiał... niekiedy oczyma mierzył drzwi i wstrzymywał głos, gdy szmer posłyszał. Jąkał się, niedowidział w agendce, ale naostatek dopełniła się uroczystość ze wszelkimi wymaganymi formalnościami. Drżącą ręką kapłan związane pobłogosławił dłonie.

Odstąpiwszy nieco od ołtarza, przy którym Helena uklękła się modlić jeszcze, jenerał czekał na nią, z twarzy jego widać było radość, niecierpliwość, — dumę. Patrzał na tę poważną piękność klęczącą i czuł, że się nią będzie mógł choćby na najświetniejszym pochlubić dworze. Gdy nareszcie po przedłużonej modlitwie Helena wstała, jenerał podał jej rękę i zabierał się prowadzić — ale ona zlekka usunąwszy dłoń jego — odezwała się, podnosząc czoło z powagą i spokojem:

— Panowie, ten człowiek, którego widzicie, który mi przysiągł i któremu jam przysięgła, był mi winien ten ślub za popełniony występek, przyszłam tu po to tylko, aby odejść usprawiedliwioną i aby go upokorzyć, ale żyć z nim nie mogę i nie będę.

Przysięgłam... tak! dotrzymam tej przysięgi wierności., nikomu w życiu drugi raz ślubować nie będę i pozostanę mu wierną, ale żoną jego — nigdy!

To mówiąc, zmierzyła go piorunującym wzrokiem. Jenerał zbladł, zakipiał z gniewu, dwaj jego towarzysze podbiegli i pochwycili go, obawiając się, aby w kaplicy jakiego gwałtu się nie dopuścił; tymczasam Helena uklękła raz jeszcze, chwyciła matkę za rękę i rozkazująco zawołała do Sojki, który stał z latarką u drzwi.

— Prowadź nas nazad!

Jenerał wyrywał się, trzymano go, przyjaciele wymogli przecie, iż dał się uspokoić. Namowy towarzyszów, czy jakieś uczucie dumy, wstrzymały go od napaści, pogoni, nawet od wyraźniejszej odpowiedzi. Smiał się tylko szydersko.

Tak od stóp ołtarza rozeszli się poślubieni, z podziwem i przestrachem świadków. Jeden ksiądz w początku słowy łagodnymi starał się nakłonić Helenę do przebaczenia, ale ona, pocałowawszy go w rękę, głową tylko potrząsnęła i odeszła.

Sojka równie przerażony, jak inni, idąc nazad przez kurytarze, zataczał się i słaniał, z pod oka patrzał na Helenę — mrucząc.

— Alez to panie kobieta! — alež to historia, — a niechže.

Doszli tak wreszcie do powozu, który stał przy bramie: Helena przez uczucie jakiegoś wstrętu i obawy nie chciała doń siąść, poszła do dorożki pieszo. Paproński całą drogę był posępny i milczący, Ksawerowa ściskała ją i płakała. W bramie domu Helena podziękowała świadkowi, który odpowiedzieć jej nie umiał nawet, a sama weszła prędko na górę.

— To mój wieczór godowy! zawołała, padając na kolana — to wesele moje!... wesele sieroty! ślub jak grób...

XXXI.

W małym szyneczku w rogu Bielańskiej ulicy i Tłomackiego, pod wieczór, siedziało dwóch niepo-

czesnych ludzi przy butelce miodu, który zdawał się niewiele więcej być wart od nich. — Oba jakoś pili smętnie i wzdychali.

Byli sami, łojowa świeczka zwieszona na bok, pryskała w lichtarzu, jakby drzemiąc i budząc się zaspana... w drugiej izbie chłopak posługujący, ręce w tył założywszy kiwał się na ławie pod piecem. Obraz był flamandzki, ale niedobrego pędzla i oświecony nie osobliwie.

— Mój Dyzmo — rzekł pierwszy, który miał nos okryty ogromnymi brodawkami, łysą zupełnie głowę i wąsy twarde, rosnące do góry na kształt szczeciny. Mój kochany Dyzmo, już się to tam w życiu różne praktykowały różności — ale takiego głupiego interesu, to nigdy.

Towarzysz, niepozorne człecze, żółte, ze spiczastym nosem, jakby cudzym, bo czerwono-fioletowym, gdy reszta twarzy była cytrynowej barwy, — lecz z oczyma nader bystrymi, — nadpił miodu, splunął i rzekł:

— Ale to mospanie tego, choć ty Cyprysiu, interes głupi nie jest, wcale nie jest.

— Źle idzie, do diabła.

— Co źle idzie! Albo to my temu choćby winni? Trudno znowu szturm do kamienicy przypuścić.

— No — a ten się niecierpliwi i gniewa.

— To co? kiedy płaci... Rzecz jest mospanie choćby tego — cała w tym, iż płaci. Nad siły znowu nie pociągnie nikt, choćby tego.

— No — ale co będzie dalej?

— A dalej? Jeżeli wyjdzie w takiej godzinie, że będzie można i w miejscu, że się udać może... to się pochwyci, gębę zatka delikatnie i w powóz...

— A ten powóz ta już tyle czasu stoi...

— To cóż? Cóż, panie tego, choćby i stał, kiedy nie można... to nie można.

— Powiedzże — odezwał się Cypryś brodawkowaty, jak się wam zdaje, czy ten stary się w niej kocha, czy co?

— A no, musi się kochać, bo na cóżby mu się przydała? Toć z nią pacierzy pewnie odmawiać nie będzie. Ale nam co do tego!

— Taki stary!

— Stary, to nic nie szkodzi, u nich ta wariacja całe życie trwa. Waćpan widzisz, to widocznie wielki pan, a oni mają bestie takie sposoby, że gdy strupieszeje już, naleje sobie w gardło leku i odmłodzi się. Oni żyją po sto lat, to my tylko chude pachołki umierać musimy bez czasu.

Pomilczeli trochę.

Ale ja taki wracam do tego, że interes głupi! Ona gotowa tam siedzieć rok i my jej nie wypłoszymy. Żeby tak zacna jaka kobiecina, coby ją pod jakim pozorem wyprosiła?

— Prawda — gdzie diabeł nie może, babę posyła, ale znowu!

— Trzeba to jemu powiedzieć, bo tak znowu czekaj, czekaj na strawnem.

— Spieszy ci się, a jak krzyku narobi i do kozy.

— A chustki! a ręce...

— Broń że Boże udusim.

— No... na to są u nich doktory, niechno jej dadzą tego lekarstwa, co odmładza.

Rozśmieli się oba. Cypruś dobył karty zatłuszczone i zaczęli grać w elbika na kredyt.

Byli to podobno ci sami ludzie, których trwożliwa starościna widziała z okien czatujących w ulicy; bo istotnie nie schodzili prawie z przeciwka, szczególniej wieczorami. Na Tłumackiem w rogu stał powóz zamknięty, na którego koźle furman zawsze drzemał. Brano go pospolicie na najemną dryndę, której jakoś szczęście nie służyło, bo jej nikt nigdy nie brał.

Furman znać był ospały, gdyż nawet, jeśli go przychodzień chciał nająć, pomruczawszy, odwracał się na drugą stronę, otulał płaszczem i spał znowu.

Ulice pełne były ludu... cała stolica jednym głosem brzmiała: Naczelnik narodu!! — Wojska dotąd zwycięskie ciągnęły przez miasto na okopy... na czele ich z dobytym pałaszem jechał konno Tadeusz Kościuszko, ów wybraniec kraju, ukochany, ale smutny i ponury. Laury i zielone gałęzie i wieńce kwiatów rzucano mu pod nogi — uśmiechnął się tęskno, ale z czoła nie schodziła chmura. (Ciąg dalszy nastąpi).

Z wojny chińsko-japońskiej.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia wielkie młyny zbożowe w pobliżu Tientsinu, które zostały zbombardowane przez japońskie samoloty bombardujące.

Wskutek operacyj wojennych w Chinach zniszczenie dla Chin jest okropne. Jak donoszą od dnia rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich w samym Szanghaju zostało zniszczonych przeszło 20 tysięcy budynków, wśród nich wiele japońskich fabryk włókienniczych. Całe olbrzymie to miasto spowite jest w gęste kłęby dymu. Z każdym dniem ilość budynków spalonych wzrasta.







„Tydzień Gór“
w Wiśle.

Do wielu bardzo pięknych uroczystości, obchodzonych u nas w Polsce należy niewątpliwie także „Tydzień Gór“.

Tegoroczna uroczystość „Tygodnia Gór“ odbyła się w klimatycznej miejscowości Wiśle na Śląsku Cieszyńskim, a ma na celu także szerzenie zrozumienia wśród wszystkich warstw społeczeństwa wartości i piękna gór, w które nasz kraj natura wyposażyła. Na powyższym zdjęciu widzimy fragment z defilady przed P. Prezydentem R. P. różnych grup z gór i nizin w swych barnych ludowych strojach, przybyłych na „Tydzień Gór“ do Wisły.

Oberwanie się chmur.

Czytając wiadomości o oberwaniu się chmur, trudno nam zrozumieć, skąd w atmosferze mogą się znaleźć i jak mogą się tam utrzymać tak olbrzymie ilości wody i jak się to dzieje, że z takich samych na pozór chmur raz spada dobroczynny deszcz, a innym razem potworne masy wody na kształt potopu biblijnego — „oberwaniem się chmur“ nazywamy to w mowie potocznej. Co i dlaczego się „obrywa?“

Po wyjaśnienia musimy udać się do nauki, to jest do kompetentnej w tym wypadku meteorologii. Dowiemy się tam przede wszystkim, że określenie „oberwanie się chmur“ nie jest ścisłe i pochodzi z czasów, kiedy chmury wyobrażano sobie jako twory wodniste, zwięzłe w sobie, a więc poniekąd namacalne, których spoistość pod pewnymi warunkami mogła się „rozerwać“, czy też „załamać“. Dziś wiemy, że chmury nie są niczym innym jak parą wodną, składającą się z unoszących się w powietrzu drobniutkich cząsteczek wody o przekroju 5 setnych milimetra, z czego wynika jasno, że chmury nie mogą się ani oberwać ani załamać. Dalej dowiemy się, że chmury zawierają znacznie mniej wody, niż pozornie przypuszczamy. Zawartość wody w „najcięższych“ chmurach wynosi najwyżej 8 gramów na metr sześcienny. Jeżeli więc wyobrazimy sobie ciężką chmurę burzową o wysokości jednego kilometra, to na metr kwadratowy znajdującego się pod nią terenu przypadłoby 8.000 gramów czyli 8 litrów wody. Jest to tyle, co przy polewaniu w ogrodzie pół konewki na metr kwadratowy.

Wszystko to wydaje się jednak sprzeczne z tym, co widzimy podczas każdej ulewy burzowej. Pozorną tę sprzeczność współczesna meteorologia tłumaczy w sposób następujący:

Nawałnicę burzową poprzedzają silne wznoszące się prądy powietrza przegrzanego, powstające w tak zwanym ognisku burzowym, a więc w terenie silnie nagrzanym, w którym ponad to wskutek wysokiej temperatury znajdują się w powietrzu wielkie ilości pary wodnej. Silny pionowy prąd powietrza podrywa ową parę wodną, która ochładzając się szybko wydziela krople wody o wymiarach milion razy większych od drobnych cząstek pary wodnej, znajdujących się w chmurach. Krople te, których przekrój dochodzi do jednego centymetra, w powietrzu spokojnym opadłyby natychmiast na ziemię, silny prąd powietrza jednak podrzuca je stale w górę, doprowadzając równocześnie coraz to nowe ilości pary wodnej. Przypomina to działanie olbrzymiej pompy lub też co dla człowieka z techniką nie obeznanego jest bardziej obrazowe, owe dowcipne fontanny, w których cienki strumień wody, albo strumień sprężonego powietrza, nie pozwala opaść lekkiej piłeczce celuloidowej. O sile tych burzowych prądów powierznych świadczy chociażby fakt, że nasi rekordowcy szybowcowi uczepiwszy się takiej chmury burzowej odbywają długie przeloty, korzystając jedynie z działających tam pionowych prądów cieplnych.

W ten sposób więc na wielkich wysokościach zbierają się wkrótce olbrzymie masy wody, podrywane stale ku górze i utrzymujące się tam dopóty, dopóki działają pionowe prądy powietrzne. Prądy te oczywiście nie mogą trwać wiecznie, a zahamowanie ich może nastąpić w różnych okolicznościach, na przykład wtedy, kiedy „front burzowy“ napotka na chłodną ścianę górską, wtedy olbrzymie masy wody runą w dół jak z rozerwanego nagle potężnego zbiornika. „Lunął jak z cebra“ — mówi wówczas lud wyczuwając sytuację.

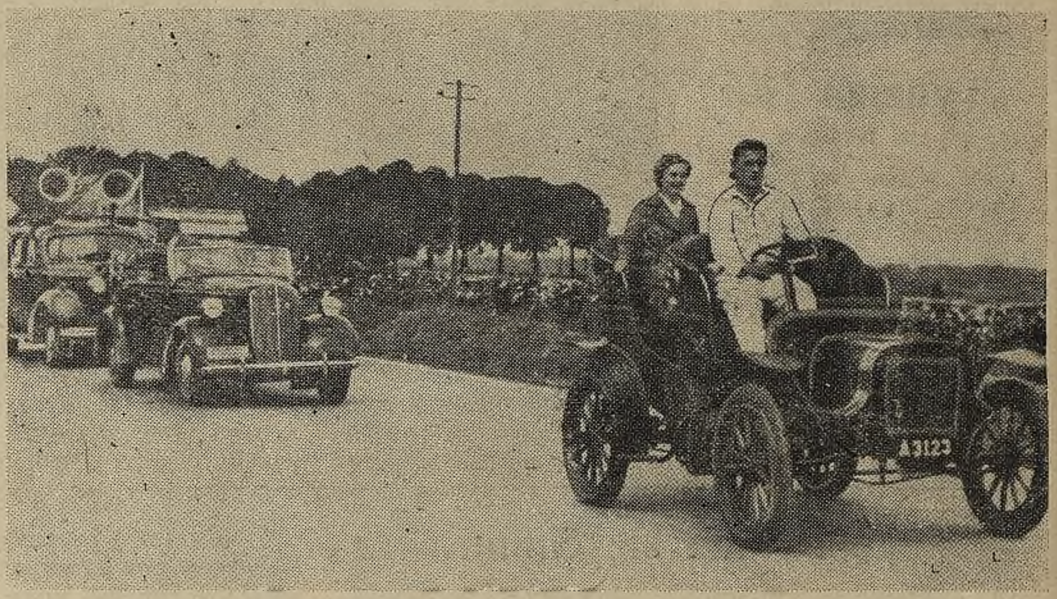
Tak więc wielkie ilości wody, opadające pod-

czas „oberwania się chmur“, nie pochodzą wcale z chmur, lecz z wilgoci, wchłoniętej przez pionowe prądy powietrzne z otoczenia. Jeżeli zahamowanie prądów pionowych następuje stopniowo, wtedy też opad wód odbywa się stopniowo i rozdziela się na większy teren nie powodując skutków katastrofalnych, jeżeli jednak przerwanie prądów nastąpi nagle opad wód koncentruje się na nie wielkim terenie i nieszczęście gotowe.

Ilość wody, spadającej podczas „oberwania się chmur“ trudno ściśle określić, gdyż w nielicznych tylko wypadkach w danych okolicach znajdują się deszczomierze, a wyjątkowo tylko udało się przeprowadzić badania za pomocą deszczomierzy, rejestrujących, to jest podających ilość opadu na minutę, nieliczne te pomiary dają jednak doskonałe wyobrażenie o potędze żywiołu. I tak w 1911 r. na Wyspach Filipińskich spadło w przeciągu 24 godzin 1.168 milimetrów deszczu, w 1926 r. deszczomierz rejestrujący wykazał w Orpieskamp w Kalifornii opad w wysokości 25 milimetrów na minutę i 500 milimetrów w przeciągu 20 minut, dotychczasowy zaś rekord oficjalny wynosi 600 milimetrów opadu w przeciągu 5 minut, co miało miejsce w kwietniu 1931 r. w West End na Wyspach Bahama.

Parada samochodów w Sztokholmie.

W stolicy Szwecji, Sztokholmie, odbył się ostatnio pokaz samochodów na jednej z ulic tego miasta. Defiladę samochodów otwierał jeden z najstarszych samochodów, znajdujących się w Szwecji, którego używał król Gustaw V. w roku 1905. Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia fragment z defilady. Na pierwszym planie widzimy ten najstarszy szwedzki samochód królewski.





Mój Boze! po co sie tyz swędo to chłopskie nasienie po tej świętej ziemi, jak nie przymierzając ten pokraka Maciek. Zeby to choć jaki taki pozytek był śniego, ale to nic a nic nikt nima. Bo cóz z ta kiego chłopa na świecie, co sie zenić nie chce? Ani on nie uscęśliwi zadnej kobity, ani pozytku nie przysporzy pajstwu. Bo skądze by pajstwo brało zołmirzy, jakby kuzdy chłop nie chciał sie zenić, jak ten głupi oferma Maciek.

Jak jesce kiedy przyjdą wybory i wybierą mnie kobity posłować do sejmu we Warsiawie, to zaraz kazę wypisać taką ustawę, coby kuzdego kawalira co mu juz trzydzieści roków przesło zamykali do hereśtu dotąd azby mu ruła zmiękła i pedział, co sie juz cemduchu ozeni.

Dopiro wkiejsik na odpuście mówili na kazaniu jegomość, ze drzewo co nie rodzi bedzie wrzucone do pieca. A ten ocajdusa Maciek ani myśli o zeniacce.

A przecie wiadomo kuzdemu, ze zeniaty chłop ma większy szaconek u ludzi, a ze to niby babiaty i dzieciaty, to kuzdy gada do niego bez — wy. A jak zamrze, to przecie ma o niego kto mieć lamentacją w chałpie i na cmentorzu i pamięć o zeniatym chłopie nie zaginie.

A taki kawalir jak wyciągnie kopyta, jak nie przymirzając Maciek, to któz bedzie becał i lamentował o niego? cheba ten burek, co razem śnim sypio w stajni na wyrku.

Uzyra cięgiem na baby jaz strach. Jedzie wciąz na nich jak łysy na kulawy śkapie, a jak ujźry gdzie śwarną dzieuchę to jaz kwicy z rozradowania, akuratnie jak ten wieprzosek, co chce zeby mu maciora pocymulać dała. Ale ozenić sie, to się pokraka boi, zeby trafunkiem nie dostał od baby pogrzybacem abo warzechą.

Złość mnie strasno zebrała, jak sie dowiedziałam, ze jeden z cytelników „Roli“ chwali straśnie Maćka w liście pisanym do niego.

Ciekawam ino cem sie tak przysłuzył pajstwu, zeby mu pomnik stawiali jak jakiemu marsiałkowi? cy za to ciągłe scekanie na baby?

Ale idzie na psa zima i Maćkowi tyz zimno juz w stajni na wyrku spać, bo to przecie juz dawno po świętej Hance. Kiejsik, co taki był ziąb, Maciek wtulił sie pod chadery na swoim wyrku, ale rozgrzać sie nie mógł nijak. To tez kłapoł zębami całą noc: dy — dy — dy.

— A widzis! — myślę se, — zebyś sie ozenił, spałbyś se w izbie ciepluśko pod pierzyną. Ale ze mam straśnie litościwe serdecko, jak kazda kobita, zal mi sie zrobiło Maćka.

To tez bez ten cas, co on ładował do bańdziocha wiecerzą, ja sie pospiesyła i wsadziłam mu do wyrka piekną dzieuche; po tym zabrałam sie doić krowy.

Nie długo przysedł Maciek, rozebrał sie i wlazł na wyrko. Pomacał i pocuł odrazu ze cosik jest przy nim:

— O, Marcyś! dobrze, ześ przysła ku mnie — powiedział i przysunął ją ku sobie, zeby go zagrzała. Ale zląkł sie straśnie, wrzasnął i wyskocył z wyrka. Jaz gospodarz usłyseli z pola i przylecieli z latarką. Jaz sie za boki trzymali ze śmichu, jak zobacyli na wyrku Maćkowym Marcysię, zrobioną z miotły i smat, ubraną w gospodyni przyodziwę.

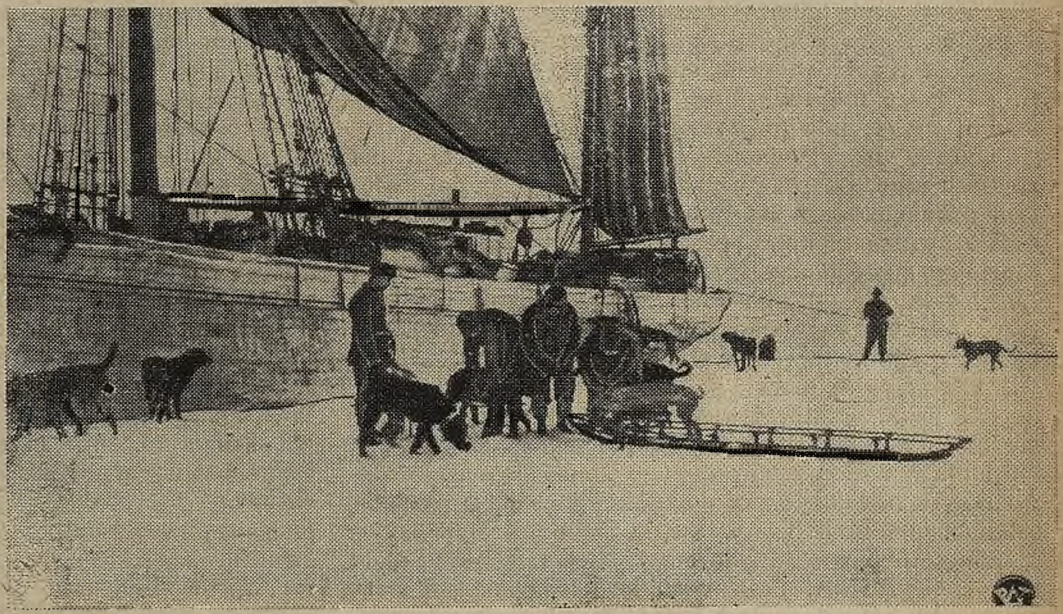
Cy mu zagrzała Marcysia wyrko i cy mu sie spało dobrze tej nocy bez Marcysi, bo gospodarz zabrali ją do izby pokazać gospodyni, to nie wiem, dość ze Maciek był bez dwa dni straśnie wściekły ze złości.

Chociaz tak ujezdzo na baby, to przeciez rad by sie przytulić do który, zeby sie mu ino dało. — I chociaz selence sie kole mnie i patrzy mi miłosiernie w ocy, to ja zawdy musę mu pokazać, co o takiego pokrakę nie stoję. On wi, ze taki piekny dzieuchy, jak ja, to musiałby daleko sukać. Ale ja nie wierzę mu juz ani kšty. Jak mi sie ino trafi inny obyrtać miastowy, cy wsiowy, to Maćka ostawie w pięcie i kuniec.

Odnalezienie ekspedycji polarnej z r. 1912.

Tuż przed wojną światową wyruszyła do bieguna południowego niemiecka ekspedycja polarna, składająca się z kilku uczonych Niemców. Ekspedycja jednak do dnia dzisiejszego nie powróciła i wszelki ślad po niej zaginął.

Na zdjęciu widzimy statek kapt. Schroedera, znanego badacza okolic podbiegunowych, który pierwszy odnalazł szczątki dawnej ekspedycji polarnej, między innymi długich sanek i kości z psów.



Sąd Skarbnika.

I. Chata górnika.

Słońce ostatnim promieniem żegnało krzyże wież pięknego kościoła w Szewnie; wieczór wiosenny, z całym swym urokiem, rozlał się po czarownej dolinie Kamionny, której brzeg prawy wdzięcznie się uśmiecha do przechodnia, nęcąc go swymi żyznymi i malowniczymi pagórkami, w przeciwieństwie z lewym, dzikim, piaszczystym i leśnym. Pasterze z trzodami wracają do sioła, nucąc wesołe piosenki. Przed każdą chatą, gospodyni zwołuje swą trzodę, swe gąski, kury, a gospodarz powraca z poczciwą parą wołków i skrzypiącym pługiem z urodzajnej niwy. Przed każdą chatą ruch, krzątanie się, a wreszcie modlitwa, bo głos dzwonka z wieży kościoła wzywał na „Anioł Pański". Wkrótce jakby echo odpowiedział mu drugi z sędziwego, modrzewiowego lasu, na sąsiednim pagórku; znak to dla górników, by opuszczali swą podziemną krainę pracy i znów na noc jedną wrócili na ziemię do rodzin, które ich prawie w każdej chacie czekały na progu.

Jedna się tylko chata nie otwarła; smutek i cierpienie obrały tam mieszkanie; w chędogiej choć ubogiej izdebce, w rogu na słomianym posłaniu, leży złożony ciężką chorobą stary Szymon, górnik z górników, a jedyna jego pociecha, dobra Anusia, nie opuszczając kądzieli, skraca o ile może śpiewem i rozmową przydługie godziny dla cierpiącego ojca; kiedy niekiedy tylko rzuci w okno wzrokiem niepokojącym w okolicę, jakby wyglądała pomocy, czy podziału starań chorego, a serce może czegoś więcej jeszcze oczekuje. Znurzony Szymon prosi, by mu zanuciła znaną piosenkę górniczą; posłuszna Anusia, nie opuszczając roboty pod kądzielę, zawodzi następującą śpiewkę:

Nie masz, jak życie górnika,
Co dzień w głębi ziemi znika.

Jeśli nie dobrym człowiekiem,
Loch się trumny zda mu wiekiem.

Strach sumienie z czynem skłóci,
A słońce do cnoty zwróci.

Jeśli w cnotę bogaty,
Rad w ciemne wstępuje światy;

Bo choć tam słońce nie świeci,
Bóg nie zapomni swych dzieci.

Byłaby może Anusia dalej nuciła, ale mimo, że kilka razy w czasie śpiewu uśmiech zadowolenia zawitał na zgrzybiałych chorobą i wiekiem licach Szymona, jednakże czuł się słabszym, kazał zapalić lampę przed obrazem Najśw. Panny Częstochowskiej, i Anusi klęcząc odśpiewać: „Kto się w opiekę"; a sam pokornie powtarzał za nią proste, ale unoszące słowa pieśni nabożnej. Na twarzy Anusi malował się niepokój stroskanej córki o stan rodzica. Właśnie też

w tej chwili otwarły się skrzypiące drzwi i wszedł do chaty przystojny chłopak, górnik jak widać z odzienia; z radością powitał go stary Szymon, wołając do siebie i przytulając do piersi, którego wychował od dziecka, po śmierci biednego przyjaciela i kuma, w którego przelał silną miłość swego stanu, którego wreszcie na zięcia sobie przeznaczył; tym bardziej się ucieszył, że boleśnie mu było dotąd go nie widzieć przy swym łożu, czując, że się zbliżają ostatnie chwile dla niego. Anusia czule podała rękę Grzesiowi, bo nie wstydziła się serca swego; Grześ przyjął w swe żylaste dłonie z zapałem lat młodzieńczych. Spędzili noc na czuwaniu przy łożu, ona najlepszego ojca, on opiekuna dobrodzieja. Sen nie spoczął na powiekach starca, głuchy jęk jedyną był oznaką życia, w tej tak długiej dla zbolałego serca Anusi nocy. Nad ranem podniósł się chory na łożu, twarz zajaśniała ogniem życia, serce Anusi zadrżało radością; zawołał Grzesia i kazał mu iść spiesznie do księdza z prośbą o przybycie z św. Sakramentami, a tak cała radość Anusi przelała się jedynie w nadzieję, że Bóg w łasce nieprzebranej, osobiście wstępując w łono człowieka, nowym życiem go ożywi.

Skoro Grześ wyszedł, stary Szymon kazał Anusi zamieść izbę, posprzątać i zapalić lampę przed świętym obrazem, sam się jak mógł z jej pomocą przybrał w świeżą bieliznę i tak ogarniony, spokojnie rozmyślając, przy głośnych łzach Anusi czekał przybycia Zbawiciela. Niezadługo odezwał się dzwonek ogłaszający zbliżanie się księdza z słowem pojednania i pociechą dla umierającego starca.

Otwarły się drzwi biednej chaty; nastała uroczysta cisza, w której starzec wyspowiadał swe proste cierpienia duszy, a gdy ksiądz wyrzekł słowo pojednania w odpowiedzi na słowo żalu i skruchy, wstąpił Bóg w zbolałe ciało, a uspokojona dusza przytłumiła cierpienia choroby. Twarz Szymona wypiękniała pokojem, kazał przystąpić Anusi i Grzegorzowi do siebie. Pozdrowił ich, a znając ich wspólną serc skłonność, zalecił obojgu miłość siebie i pracy, opartą na bogobojności i cnocie, oddał Grzesiowi ubogą chatę i chudobę, która odtąd miała być ich wspólnym mieniem; po czym powtarzając z księdzem i dziećmi modlitwy konających, coraz bardziej odrywał się od ziemi, tak, że zakończywszy je, ledwie miał czas wymówić: „błogosławię wam", a już głośny jęk Anusi dowiódł, że straciła rodzica.

Trzeciego dnia para wołków ciągła modrzewiową trumnę poczciwego Szymona, czarny krzyż na niej malowany, a pod nim dwa młotki oznaczały żywot zmarłego, złożony z modlitwy i ciężkiej pracy górniczej. Za trumną szło dwoje sierot pogrążonych we łzach i żalu, przyszłych małżonków, Grześ i Anusia. Przyłączyło się kilku znajomych i przyjaciół, a krzyż niesiony na przedzie wskazywał drogę do wiecznego mieszkania.

Przybyli na piękny cmentarz Szewny, ksiądz pobłogosławił ziemię, przemówił kilka słów do otaczających, powtórzył słowa zmarłego do dzieci, wpuszczono trumnę w dół głęboki, każdy rzucił nieco ziemi, która rozerwała najdroższy węzeł Anusi na tym świecie. Powrót sierot do chaty był im jeszcze boleśniejszym, każdy rzut oka przypominał im stratę drogiego ojca i opiekuna, ale pomni słów ostatnich przy zgonie, po czułej, prostej modlitwie Grześ zabrał kilof i młotek pozostały mu w spuściźnie i poszedł w góry zarabiać poczciwą pracą na życie swoje i przyszłej towarzyszki, której teraz wszystkim był na świecie. — Anusia wzięła się do pracy domowej z przekonaniem, że już wszystkie jej czyny i myśli powinny być dla Grzesia, który podług wyboru jej serca i woli ojca, za kilka tygodni miał cały świat jej wypełnić, dając jej imię żony przed ołtarzem Pańskim.

II. Pielgrzymka na odpust św. Krzyża.

Wiosna przybrała ziemię w czarowne swe szaty, świat cały zdaje się na nowo ożył; ale gdzież więcej można podziwiać cuda odrodzenia przyrody, jak w górach, co najdłużej okryte śnieżnym rańtuchem zimy, skoro wiosenne słońce zaświeci, z najsmutniejszej najuroczniejszą przybierają postać. Po takiej to chwili przeobrażenia natury, poważny dzwon święto-krzyskiego kościoła, bielejącego się na górze daleko w okolicy widzianej, jakby latarnia dla zbłąkanych w żegludze żywota, zwoływał pobożnych na sławny w bliskiej i dalekiej okolicy odpust. I wnet cała lesista góra roiła się ze wszech stron na pobożną pielgrzymkę spieszącymi ludźmi, pojedynczo lub w gromadkach, z księdzem i chorągwią kościelną na czele, z pobożną pieśnią na ustach. Wypełniają się mury obszernego kościoła, co kilka kroków w zamkniętym krześle siedzi poważny zakonnik, odbierający w imieniu Pana wyznanie żalu, udzielający przebaczenia. Wciąż płyną słowa nauki w dusze poczciwego ludu, aż posępny dźwięk organu nie ogłosi rozpoczęcia Ofiary świętej; wtenczas hymn: „Święty Boże!" wyrywa się z tysiąca piersi, wstrząsa murami świątyni, a powtórzony przez gromady ludu, które za obrębem kościoła dla braku miejsca, cały szczyt góry zajęły, zdaje się wypełniać cały świat stąd widzialny, którego granicami Karpaty i Wisła, w którego zakresie Wawelu mury.

Po ukończeniu Mszy św. wysypał się ten lud różnobarwny przed kościół, gdzie głównie odróżniano czerwone czapki Krakowiaków, czarne baranie przy białej sukmanie Sandomierzanów okolicznych, a przy ciemnej wędrowców z za Wisły, z nad brzegów Sanu. Każdy tam pod gołem niebem używał z sobą przyniesionej strawy, czekając nieszporu. Baby i dziady wciąż zawodzili krzykliwym głosem pieśni nabożne, zbierając jałmużnę w drewniane miseczki: a było ich wiele, wszelkiego rodzaju kalek, starców, opętanych, a może po części oszustów. Gdzieniegdzie przesuwały się twarze brodate, dzikie, przerażające dla przypomnienia, że się jest w ojczyźnie świętokrzyskich rabusiów.

Pod odwiecznym, nieco od tłoku oddalonym świerkiem, dwoje siedziało ludzi: młodzieniec i dziewczyna, dzieląc między sobą z koszyka dziewczyny wydobytą żywność, z chleba i sera złożoną; samotność zdawała im się potrzebną; byli to Grześ i Anusia. Wybrali się do spowiedzi do świętego miejsca, a dawszy na Mszę za duszę ojca, oczekując nieszporu, radowali się tymczasem szczęściem dwóch serc, które wśród tysiącznego tłumu dla siebie tylko żyją i tak dobrze się rozumieją. Rozpoczęte nieszpory zwróciły wszystkich do kościoła, a śpiew nabożny znów podnosił serca ludu; gdy się ukończyły każdy się począł do domu wybierać, a najskorsi do powrotu byli Grześ i Anusia, bo też i daleko mieli.

Pierwsi oni zapuścili się w las odwieczny, wieńczący świętokrzyską górę, żegnając wzrokiem piękny i obszerny widok, który i najprostszego człowieka w miłe wprawia podziwienie.

Nasi podróżni szybko postępowali, bo po szumie wierzchołków niebotycznych jodeł i świerków, po ściemniającym się niebie, można było się spodziewać, że nie za długo burza zahuczy; jakoż w istocie tak

się stało, grzmot okropny w tysiącznych echach wstrząsnął okolicą, w jednej chwili z jasnego dnia majowego ciemna noc się zrobiła, kiedy niekiedy tylko rozjaśniona straszną błyskawicą, w której świetle ukazywały się klasztory świętego Krzyża i świętej Katarzyny na dwóch górach sąsiednich, jak szkielety wielkoludów; pioruny rozdzierały odwieczne drzewa, lub kruszyły nagie skały wierzchołka Łysej Góry. Lunął deszcz, który ich zmusił szukać schronienia pod wyłomem skały, gdzie trzeba było przeczekać burzę. Strach ich ogarniał wśród tej strasznej walki żywiołów, widząc się tak bliskimi owej Łysej Góry, tak dobrze znanej jak Polska szeroka, jako zbiegowisko złych duchów, do której wiary przyczynia się już sama powierzchowność jedynej w tym paśmie góry o nagim, martwym, kamienistym wierzchołku, jakby Bóg od niej odwrócił Swe oblicze, kiedy dwie sąsiednie kościołami uwieńczone, a wszystkie pobliższe w ciemny płaszcz lasów otulone. Chwilami myśleli się być umyślnie zbłąkanymi, by być świadkami święta diabelskiego, odbywającego się przy muzyce grzmotu i piorunów.

Po niejakim czasie, jak wszystko na tym świecie, przeminęła i burza. Pozbywszy się strachu, podziękowali Bogu za odwrócenie niebezpieczeństwa i ruszyli dalej, ale dla spóźnionej przez straconą chwilę czekania pogody, musieli przestać myśleć o powrocie do Szewny i pójść szukać noclegu w pobliskim miasteczku Słupi. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wielki pożar w Warszawie.



W Warszawie spłonęła wielka fabryka maszyn budowlanych i pomp. Powyżej widzimy szkielet tej fabryki po pożarze, jako zgliszcza.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

— Wszystko w porządku, — zapytał człowiek, który trzymał latarkę.

— Tak, wszystko.

— Dalej więc...

Z krzaków wyciągnięto zwoje liny, którą przewiązano jeńca wpół. Następnie pochwycono i spuszczono na samo dno studni.

— Tak.

W tej chwili gdzieś rozległo się przytłumione krakanie wrony.

— Uwaga! — szepnął któryś przyciszonym głosem.

Krakanie wrony rozległo się znów, tym razem znacznie bliżej. Stojący w milczeniu spojrzeli po sobie.

Człowiek z latarką mruknął zadziwiony:

— Cóż tam znowu?

Nie skończył, gdy krakanie rozległo się po raz trzeci i to tak blisko, że obecni zadrżeli.

W jednej chwili zdmuchnięto latarkę i padł stłumiony rozkaz:

— Niebezpieczeństwo... uchodzić każdy w swoją stronę... zbiórka pod krzyżem.

Wszyscy jak duchy, w tej samej sekundzie znikli, nie zostawiając po sobie żadnego śladu.

Tymczasem z zewnątrz krzaków rozległo się ostrożne stąpanie, — ktoś usiłował wedrzeć się do środka. Widocznie udało mu się odnaleźć tą potajemną ścieżkę, bo po chwili ostrożnie wychylił się z krzaków i bystrym spojrzeniem ogarnął całą polankę. — Przekonawszy się, że pusta, wyszedł na środek i ze zdumieniem stwierdził istnienie studni.

— Studnia? tu? — mruknął jakby niedowierzając. Wreszcie wydobył z kieszeni pudełko zapałek i zaświecił. Czerwonawy blask padł mu na twarz i my poznajemy w tym człowieku naszego maziarza. Zdumionym wzrokiem przez chwilę poglądał na zrąb studni, po czym zajrzał do środka i cofnął stę, jeszcze bardziej zdumiony.

Na dnie ujrzał człowieka. Maziarz jakby nie dowierzając, po raz drugi zaświecił zapałką i zajrzał w głąb studni. Nie, nie mylił się. Na dnie leżał skrępowany człowiek. — W tej chwili maziarz zauważył linę, której nie zdążono usunąć, pochwycił ją więc i co sił zaczął ciągnąć Po długiej chwili wysiłku, zdołał wreszcie wydobyć nieszczęśliwego ze studni i odwiązał mu szmatę z ust, a następnie przeciął więzy. Wańka wyprostował ręce i nogi i z wdzięcznością spojrzał na swego wybawcę.

— Ktoś ty? — zapytał Maziarz.

Wańka przyjrzał mu się uważnie.

— Jakto, ty mnie nie znasz?

— Nie.

Wańka poruszył się żywo.

— Więc nie należysz do tej bandy?

— Nie, bądź spokojnym, znalazłem cię tu przypadkowo.

— A-a a — mruknął tamten — więc ty nic nie wiesz. Ja jestem Wańka Kałmucki, przyboczny strażnik komisarza Ilinicza.

— Ach, więc ty jesteś Rosjaninem?

Wańka dumnie skinął głową.

— A tak. Lecz od dziecka w tych stronach się uchowałem.

— W Polsce — mruknął Matołd.

Lecz Wańka Kałmucki obruszył się.
— W jakiej Polsce?
— Jak to, w jakiej. W naszej.
— Tu Rosja.
Matołd przez chwilę przypatrywał się temu człowiekowi, który z taką zapamiętałością śmiał mówić podobne rzeczy. Potem uśmiechnął się i rzekł:
— Głupiś Wańka, czy jak ci tam. Ale mniejsza z tym. Dostałem cię ze studni, od śmierci uratowałem, wynoś się więc stąd i niepokazuj się więcej. Innym razem źle się to skończyć może.
Wańka niepewnym wzrokiem spojrzał w twarz mówiącemu. Jakiś cień przemknął mu po twarzy, a w oczach malowała się niepewność.
— No, idźże już — zawołał Matołd — żebym nie miał więcej kłopotu przez ciebie.
Wobec takiej podstawy maziarza, Wańka ulotnił się szybko, myśląc w duchu, że to zapewnie jeden z bandy, która go tak ohydnie napadła. Lecz dlaczego puścił go? To miało dlań pozostać wieczną tajemnicą.
Zresztą nie miał on czasu na głębsze rozważanie. Oglądając się trwożnie dokoła, zmykał cichaczem, bruzdami i miedzami, drżący z najeżonymi włosami. Co chwilę potykał się i upadał, lecz zrywał się zaraz, żeby biec jeszcze prędzej.
Długi czas to trwało, aż znalazł się daleko poza wsią. Tam dopiero odważył się wyjść na drogę i zwolnić biegu. Zgrzany, obryzgany błotem z dna studni, ostatkiem sił wlókł się w stronę miasta, układając sobie relacje, jaką złoży komisarzowi. Był nawet trochę zadowolony, że się tak stało, jak się stało, bo to mogło przynieść niezgorsze korzyści.
Niedaleko miasta napotkał żydowską furę, na którą przysiadł i kazał jak najszybciej zawieźć się pod dom posterunku.
— Nu, a co nowego? — dopytywał ciekawy, rudy żydek, z chytrze latającymi oczkami.
— Nic... wojna będzie mruknął Wańka.
— Oj — krzyknął żydek przestraszony — jaka wojna?
— Jakto, jaka wojna. Niedaleko stąd już spotkałem nieprzyjaciela.
Więcej Wańka nie chciał nic mówić, ale to co powiedział, przyniosło dobry skutek. Żyd podciął konia i galopem przyjechał do miasta.
Wańka udał się prosto do rezydencji groźnego komisarza, w którego dłoni spoczywał cały aparat śledczo-policyjny.
Stróż niechętnie otworzył mu drzwi.
— Co nowego?
Wańka z góry popatrzył nań, jak na największego nędznika i rzucił lodowatym tonem:
— Pan komisarz w domu?
— Tak jest.
— Zaprowadź mnie więc do niego.
— To niemożliwe.
— Dlaczego?
— Pan komisarz śpi... a zresztą pan w takim stanie.
Wańka zerknął za siebie i wzdrygnął się. Cały był oblepiony błotem, a ubranie całe miał podarte. Ale w oczach zabłysły mu iskierki zadowolenia, — warknął groźnie:
— Zaprowadź mnie do pana komisarza!
Sługa w milczeniu skłonił się i wpuścił go do przedpokoju, sam zaś udał się do mieszkania wysokiego dostojnika.
Wańka miał wielką ochotę usiąść w wygodnym fotelu, wypocząć, gdy wszedł służący:
— Niech pan idzie.
Przeszli przez jeden pokój i Wańka zapukał do następnych drzwi.
— Można — rozległ się ostry, nieprzyjemny głos komisarza, złoszczącego się, że mu w tak brutalny sposób przerywają słodką drzemkę.
Wańka wszedł. Stanął przy drzwiach, nie śmiąc podejść bliżej. Komisarz leżał w łóżku otulony miękkimi kołdrami. — Na widok wchodzącego strażnika, podniósł się nieco i podparł głowę łokciami. Następnie groźnym wzrokiem spojrzał na podwładnego strażnika i zdumienie odbiło się na jego twarzy.
— Wańka, szczo z toboju? — wykrzyknął zdziwiony, siadając na łóżku i mierząc wzrokiem zabłoconego strasznie Wańkę.
Ten podszedł nieco bliżej i rzekł dumnie:
— Wracam z wyprawy.
Komisarz wybuchnął nagle gwałtownym śmiechem:
— A cóż ty, w błocie ryłeś? Gdzieżeś się tak urządził?
Wańka zrobił minę obrażonego.
— Byłem w służbie.
— I co? — śmiał się komisarz.
— Stoczyłem walkę — rzekł urażony strażnik, dumnie, podnosząc czoło.
— Walkę? — zdziwił się komisarz — cóż ty mi za rzeczy gadasz? Jaką walkę?
— Napad.
— Gdzie?
— W lesie, za Klemontowem.
Komisarz spoważniał.
— Złodzieje?
— Gorzej.
— Bandyci?
— Jeszcze gorzej.
— Cóż więc do diabła?
— Buntowszczyki, ot co — uroczyście oznajmił Wańka.
Komisarz zerwał się na równe nogi i pochwycił go za kołnierz.
— Wańka, co ty durniu pleciesz? Kto cię napadał? Co ty widziałeś?
— Bunt.
— Bunt? W Klemontowie?
— Tak.
Komisarz uważnie spojrzał mu w twarz, po czym zaczął się szybko ubierać.
— Mów wszystko — zwrócił się do Wańki.
— Od początku?
— Czort z tobą, mów od początku — mruknął wściekły komisarz.
Wańka odchrząknął i zaczął opowiadać:
— Mając rozkaz skontrolować okolice, zaszedłem aż do Klemontowa. Ściemniało się już trochę. Wszedłem ostrożnie do wsi i od razu zauważyłem, że coś jest nie w porządku. Tchnęło mnie złe przeczucie. Poczekałem więc trochę i gdy już wszyscy pokładli się spać, udałem się pod karczmę, lecz żyd oszust nie nie chciał mi nic powiedzieć. Musiałem mu dać 50 rubli z własnej kieszeni, co mu rozwiązało parszywy język i powiedział mi, że we wsi znajduje się emisariusz.
— Emisariusz? — wykrzyknął zdumiony komisarz, — przestając się ubierać.
— Tak, emisariusz. Dałem więc żydowi 50 rubli, które było moim całym, ciężko zapracowanym kapitałem.

— Zwrócę ci je, nie martw się — przerwał komisarz.

— Dziękuję — zawołał uradowany strażnik — tak więc wtedy udałem się prosto do miasta zdać sprawę. Wtem, w lesie za Klemontowem, nadspodziewanie spotkałem się z bandą złożoną ze stu chłopa, którzy poznali mnie, mimo przebrania i rzucili się na mnie. Ja, widząc się osaczonym, chwyciłem w jedną rękę rewolwer, w drugą sztylet i zacząłem się bronić. Tamtych dwóch padło. Zwyciężyli mnie w końcu, musiałem się poddać. Związali mnie. Następnie chcieli mnie powiesić, mówiąc, że są peowiakami i że się mszczą za prześladowanie. Nie powiesili mnie jednak, lecz wrzucili do dołu, gdzie się tak ubrałem. Później znów wyciągnęli mnie i zmuszano mnie do przejścia na ich stronę. Odmówiłem. Wtedy puszczono mnie wolno, grożąc, że jeśli nie zaprzestanę ich śledzić, zabiją mnie.

Komisarz słuchał z zaciekawieniem opowiadania strażnika, a gdy skończył, poklepał go po ramieniu.

— Hm, dzielnie się spisałeś, strażniku Kałmucki. A nie ranili cię czasem?

— Na szczęście nie.

Komisarz zadzwonił. Wszedł służący.

— Przynieść wina.

Następnie zwrócił się do Wańki.

— Siadaj tam, odpocznij. Za chwilę idziemy na łowy.

— Rozkaz.

— Jedz i pij.

— Rozkaz.

Komisarz wyszedł, Wańka pożerał smaczne pieczywo, obficie popijając winem. Mlaskał przy tym językiem i mruczał:

— To się nazywa być bohaterem. Chwilka strachu i nieprzyjemności, a potem zaszczyt, pochwała i może order? Kto wie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Czego wymaga pszenica?

Doświadczenie długiego szeregu lat wyraźnie nas poucza, że przy uprawie pszenicy są pewne ustalone zasady, od których odstępować nie wolno. Nikt np. nie sprawi, by pszenica rosła na piasku, albo chciała się ścigać z perzem, który ją zawsze zmoże. Ona się do takich prób nie nadaje, choć byśmy ją przy tym najstaranniej podkarmili, wymaga bowiem ziemi średnio zwięzłej i wyprzątniętej z chwastów. Dokładna mechaniczna obróbka i czyszczenie roli nie może być jednak prowadzona zbyt gwałtownie, gdyż sproszkowanie powierzchni roli nie idzie jej na zdrowie. Powody tego są dwa: jeden, że gdy ziemię przepulchnić, to się mietlica natychmiast wkrada między pszenicę, a drugi powód, że gdy ziemia zbytnio wygłaskana, to zimowe ostre wiatry hulają po niej bez przeszkód, podczas gdy w razie istnienia grudek, — rośliny mają pewną osłonę przed podmuchami mrozu. Jeżeli pominąć z jednej strony grunta piaszczyste, a z drugiej zbyt ciężkie, lub mocno podmokłe, na których tylko owies z pośród naszych roślin kłosowych rośnie, to wszelkie pośrednie grunta, zwłaszcza w dawnej kulturze, będą dla pszenicy zupełnie odpowiednie.

Zaznaczyć jednak trzeba, że nie tylko nadmiar gliny, albo przewaga piasku są dla pszenicy nie pożądane, ale i brak wapna ujemnie oddziaływa na jej rozwój. To też w wielu wypadkach ziemie, na których pszenica późno na wiosnę rusza, ziemie, które prawie, że wymagają drenowania, stają się po zwapnowaniu, dla pszenicy wybitnie przepyszne. I nie tylko dlatego, że otwierają przed nią nie dość dostępne dotychczas zasoby pokarmowe, ale i dlatego, że stają się warsztatem, na którym nawozy naturalne i pomocnicze sprawniej działają. A przy uprawie pszenicy jest to bardzo ważny moment, bo owa szybkość i sprawność działania nawozów jest równoznaczna z ich opłacalnością, a przecież bez nawozów pszenicy siać nie możemy. Co prawda to dziś nie stosuje się zwykle obornika bezpośrednio pod pszenicę, gdyż przeznaczamy dlań miejsce w polu okopowym, ale przecież i superfosfat, czy superfosfat amoniakowy będzie inaczej działał na ziemi ciepłej, niż na zakwaszonej, bezwapiennej.

Najczęściej siewamy dziś pszenicę albo po udanej koniczynie pierwszoletniej po sprzęcie drugiego pokosu, — albo po zielonkach zazwyczaj gnojonych i sprzątanych na zieloną paszę. Oprócz tego po rzepaku, w ugorze Ś-to Jańskim, po groszkowych jak bobik lub groch, uprawianych w szerokie rzędy do ugartywania. Oprócz ugoru Ś to Jańskiego, na który idzie średni obornik, w innych wypadkach nawozu stajennego bezpośrednio pod pszenicę nie stosujemy. Chyba wyjątkowo, np. siejąc pszenicę, po życie, albo po owsie. Ale we wszystkich tych wypadkach, chcąc mieć pszenicę pewną, pięknie wyrównaną i wysoki plon ziarna, musimy podsypać superfosfatu, licząc zawsze na to, że za 100 kg. tego nawozu otrzymamy 150 kg. przeciętnej zwyżki plonu ziarna. I ta dawka fosforu jest dziś koniecznością nieodzowną,

o ile jeszcze przed kilkudziesięciu laty można było liczyć na jakieś większe zasoby fosforu w glebie, to dziś, po wielu latach wyczerpującej glebę gospodarki zbożowej, jeżeli nie sypiemy bezpośrednio przed siewem pszenicy 200—300 kg. superfosfatu na ha, zbierzemy poślad, a byle większy wiatr w czerwcu położy ją pokotem. Szerokorzędowa uprawa nie pomoże, — choć niewątpliwie dobre oświetlenie źdźbeł usztywnia je i wzmacnia rozwój tkanek, ale jednocześnie musi być zastosowany i fosfor, który to wzmożenie uczyni pewnym.

Oczywiście tam, gdzie nie dociągnęliśmy obornikiem, trzeba i o azocie pamiętać, a więc zastosować superfosfat amoniakalny, szczególnie dogodny w mniejszych gospodarstwach, gdyż za jednym zamachem dajemy nawóz pomocniczy azotowo fosforowy. Superfosfat amoniakalny o zawartości 4 procent azotu i 12 procent fosforu stosujemy w ilości 3—4 kwintali na ha przed wysiewem zboża. Gdyby pszenica wymagała na wiosnę wzmocnienia, to zastosujemy przy wiosennym bronowaniu saletrą w ilości 60 do 100 kg. na ha.

Że pszenica, jak każde zresztą nasienie siewne, winna być doskonale oczyszczona, zabezpieczona od śmieci i siana we właściwym czasie, o tym chyba przypominać nie trzeba.

Polskie winogrona pokryją 15 procent zapotrzebowania.

Rok bieżący zalicza się do wyjątkowo sprzyjających na przestrzeni krótkiej historii plantacji winnic w Polsce. Tegoroczne winogrona posiadają wysoką, bo 22 proc. zawartość cukru przy tylko 7 proc. zawartości kwasów.

Pomyślny urodzaj winogron przyczynił się do spadku cen, dzięki czemu owoc ten zostanie udostępniony szerokiemu ogółowi. Równocześnie czyni postępy produkcja win gronowych w Polsce. Wina te, zarówno pod względem aromatu jak i zawartości alkoholu, dorównują, zdaniem znawców, winom zagranicznym, przy czym wina gronowe białe posiadają smak podobny do win mozelskich, czerwone zaś austriackich.

Przeciętna roczna produkcja winnic polskich sięga 50 wagonów winogron deserowych, co stanowi mniej więcej około 15 procent ogólnego spożycia tego owocu w całym kraju.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na froncie północnym w Hiszpanii w ubiegłym tygodniu powstańcy stoczyli z wojskami czerwonymi bardzo krwawe zwycięskie bitwy. Wojska czerwone mając czas, przed jak i po zajęciu przez powstańców Bilbao, rozpoczęły fortyfikowanie wzgórz na kilka mil wokoło miasta Santander. Wiele bardzo silnych uderzeń powstańców przełamało wszystkie linie obronne wojsk czerwonych, — które gdzieniegdzie poszły w rozsypkę.

Poniżej zamieszczamy garść wiadomości o tych operacjach:

Pod datą 24 sierpnia b. r.: Wojska gen. Franco zdobyły dziś Castro Urdiales, najpotężniej ufortyfikowaną miejscowość pomiędzy Bilbao a Santander.

Na froncie Santanderu zajęły w dniu wczorajszym brygady nawarskie miejscowość Los Fraguas na drodze z Walencji do Santanderu Brygady nawarskie zajęły ważne punkty węzłowe Los Corales oraz Los Villaras.

Szybkość postępu wojsk powstańczych uniemożliwiła przeciwnikowi wysadzenie mostów i uszkodzenie dróg.

Na froncie biskajskim zajęły wojska powstańcze na południowym zachodzie od Velmacedas szereg miejscowości.

Pod datą 25 b. m. Korespondent Havasa na froncie Santanderu donosi z Terre Lavega, że oddziały powstańcze, które wkroczyły wczoraj do miasta Santander, przedefilowały dzisiaj ulicami wśród entuzjastycznych okrzyków ludności. Kościół, który zamieniony był od szeregu miesięcy na więzienie dla kobiet został otwarty w niecałe pół godziny po wkroczeniu powstańców do miasta, a wszystkie więzione kobiety zostały zwolnione. Przez cały wieczór i część nocy odbywały się w kościele nabożeństwa dziękczynne, w których brały udział tłumy wiernych.

Pod datą 26 sierpnia b. r.: Powstańczy komunikat donosi, że w pierwszych ośmiu dniach ofensywy na Santander zdobyły wojska powstańcze 41 czołgów pochodzenia sowieckiego, 5 pancernych samochodów, 19 bateryj artylerii, 40 dział wbudowanych w fortyfikacje, oraz dwa pociągi z żywnością. Powstańcy zestrzelili 26 samolotów i wzięli do niewoli 14 tysięcy żołnierzy rządowych. Wojska powstańcze posunęły się na froncie szerokości 50 klm naprzód o 55 klm.

Wojna chińsko-japońska.

Z przebiegu dotychczasowych operacyj wojennych w Chinach widać, że Chińczycy do wojny przygotowani nie są i zaznacza się przewaga Japończyków tak w operacjach na lądzie jakoteż w powietrzu, bowiem lotnictwo japońskie góruje nad chińskim.

Poniżej podajemy garść doniesień z terenu wojennego:

Pod datą 21 sierpnia b. r. Agencja Domei donosi na podstawie wiadomości, otrzymanych z Nankou, że wojska japońskie zajęły dziś rano o godz. 6 przełęcz Nankou, oraz wszystkie broniące ją forty. Komunikat japońskiego ministerstwa wojny potwierdza tę wiadomość, dodając, że wojska chińskie między Kałganem a Szu-Jungkuanem są ze wszystkich stron otoczone przez oddziały japońskie.

Pod datą 25 sierpnia donoszą, że japoński korpus ekspedycyjny, popierany przez lotnictwo i artylerię dzisiaj w południe rozpoczął ofensywę na wschodnie dzielnice Szanghaju, wypierając wojska chińskie z zajmowanych przez nie stanowisk. Straty wojsk chińskich są bardzo znaczne. Uchodźcy chińscy w olbrzymiej ilości opuszczają Wusung i Kiang-Wan, formalnie oblegając francuską koncesję.

Wylądowanie wojsk japońskich w zatoce Hang-Czau na południowy-zachód od Szanghaju, u ujścia rzeki Yang Tse, wskazuje wyraźnie, że dowództwo japońskie dąży do okrążenia sił chińskich.

Według wiadomości otrzymanych tu telefonicznie z frontu, Japończycy mieli wyładować w Wu-Sung 5 tysięcy żołnierzy Oddział ten po gwałtownej walce został rozbity dziś rano. Według wiadomości ze sztabu Czang-Kai Szeka, w walce tej zginąć miał japoński generał brygady, oraz major lotnik.

Agencja chińska „Central News" twierdzi, że straty japońskie w bitwie przy ujściu rzeki Yang-Tse przewyższają 5 tysięcy zabitych i rannych. Jeden z pułków japońskich został rzekomo całkowicie zniszczony w pobliżu Wusung. W Nen-Chao-Pang z 500 Japończyków, którzy wylądowali, zginęło 200. W Czang-Nau Pang z 2.009 żołnierzy japońskich, których wysadzono na ląd, tylko 209 powróciło na okręty.

Podczas bombardowania Szanghaju przez japońskich lotników ambasador brytyjski został ranny kilku kulami karabinu maszynowego. Stan jego jest ciężki.

Pod datą 28 sierpnia b. r. Chińska agencja „Central News" donosi z Pao-Ting-Fu, że Japończycy po otrzymaniu posiłków, zaatakowali gwałtownie pozycje chińskie w pobliżu Kałganu. Walki trwają. Wojska chińskie odebrały Japończykom zajętą przez nich wyżynę Ma-Pao-Czen, położoną na zachód od przełęczy Nankau.

KRONIKA.

Kredyty pod zastaw płodów rolnych. Oddział Państwowego Banku Rolnego w Kielcach przeznaczył w b. r. 1,750.000 zł. pod zastaw płodów rolnych, z czego — 1,300.000 zł. na kredyt rejestrowy i 450 tysięcy złotych na zaliczkowy. Rolnictwo województwa kieleckiego coraz bardziej docenia rolę taniego kredytu na zakup nawozów, na opłacanie robocizny i podatków bez uciekania się do sprzedaży zboża zaraz po żniwach ze szkodą dla rolników.

Moratorium na długi hipoteczne ma być zniesione? Wedle doniesień z Warszawy moratorium na długi hipoteczne, obowiązujące do 1 października b. r. przedłużone nie będzie.

Dodatkowe pół miliona złotych dla rolników. W „Monitorze Polskim" z dnia 28 sierpnia b. r. ukazała się uchwała Rady Ministrów z dnia 20 sierpnia b. r. w sprawie dodatkowego kredytu na r. 1937/38 na pomoc dla gospodarstw rolnych, dotkniętych klęskami żywiołowymi. Na podstawie tej uchwały przyznaje Rada Ministrów w budżecie na okres 1937/38

kredyt w kwocie 500 tysięcy złotych, jako pomoc dla gospodarstw rolnych dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Wieś upomina się o sądy pokoju. Mnożą się narzekania rolników na wadliwe rozlokowanie sądów grodzkich. Jest niepodobieństwem — oświadczają włościanie — aby w dwudziestym wieku ludziska ze wsi maszerowali po 35 i więcej kilometrów do sądu grodzkiego. Wieś mocno złorzeczy z tego powodu, twierdząc, że zaborca Moskal uszanował sądy pokoju na terenach gminnych, a nasze władze państwowe je skasowały, skutkiem czego ludność wiejska męczy się daleką podróżą i traci dużo cennego czasu. To też, według opinii zorganizowanego rolnictwa, nie tylko zdrowy rozsądek, ale i głęboki instynkt sprawiedliwości nakazuje przywrócić sądy pokoju w gminach. Zyska na tym państwo i wieś.

Konferencja w sprawie domów ludowych. Dnia 26 b. m. odbyło się posiedzenie podkomisji domów ludowych przy Komitecie do Spraw Kultury Wsi, na którym w obecności przedstawicieli sfer urzędowych zainteresowanych czynników społecznych omówiono obszernie sprawę budowy i charakteru domów ludowych na wsi.

Obniżka komornego od małych lokali cofnięta? Wedle doniesień z Warszawy sprawa cofnięcia ulg w dziedzinie komornego i ochrony lokatorów ma być załatwiona kompromisowo. Nowe zarządzenie ustawowe ujęte ma być w ten sposób, aby likwidację ochrony lokatorów nie przeprowadzać zbyt radykalnie i ostro. Jak wiadomo dziś obowiązujące przepisy wyjęły z pod ochrony mieszkania większe, liczące ponad 6 izb mieszkalnych. Obecnie miałyby być wyjęte z pod ochrony mieszkania 4 i 5 pokojowe. Co się tyczy obniżki komornego dla małych mieszkań stosowanej obecnie, według wszelkiego prawdopodobieństwa obniżka nie będzie przedłużona.

Życiem przypłacił głupi zakład. 10 letni Marian Matuła, zamieszkały w Krakowie, ul. Barakowa, założył się z kolegami, że przepłynie Wisłę. Gdy znalazł się na środku rzeki opuściły go siły i utonął.

Jednym strzałem zabił dwie osoby. Na zabawie we wsi Wolica, w powiecie krakowskim niejaki Tadeusz Dziura strzelił do swego konkurenta L. Habasa w chwili gdy ten tańczył z A. Wachlówną. Kula ugodziła Habasa w plecy i przeszła na wylot raniąc w szyję Wachlównę. Oboje postrzeleni zmarli skutkiem upływu krwi.

Olbrzymi pożar w Skotnikach. — Nad ranem w ubiegłą niedzielę straż pożarna krakowska wyjechała do dworu w Skotnikach, gdzie paliła się olbrzymia stodoła, wypełniona zbiorami ze 170 morgów. Ponieważ płomienie objęły cały budynek straż zajęła się niedopuszczeniem do rozszerzenia pożaru na sąsiednie objekty. Straty wynoszą 35 tysięcy zł. Dwór jest własnością dr Grodzińskiego, a obecnie dzierżawią go p. Szybalscy.

Nagrodzenie prenumeratora „Roli“. Na rozpisany konkurs przez Państwowy Monopol Tytoniowy na pracę o uprawie tytoniu między bardzo wieloma wybitnymi znawcami napisał też rozprawę nasz prenumerator z Wilkowa p. Andrzej Dej, któremu za umiejętne wskazówki uprawy tytoniu przyznano drugą nagrodę w kwocie 200 zł.

73-letnia kobieta rzuciła się pod pociąg. 73-letnia mieszkanka Węgrzec Wielkich pod Krakowem, Karolina Babiarzowa tak przejęła się kłótnią ze swą synową Anielą Babiarzową, że udała się w kierunku torów kolejowych linii Kraków-Lwów i rzuciła się pod przejeżdżający pociąg pospieszny. Rozszarpane na części ciało sędziwej samobójczyni znaleźli robotnicy kolejowi w godzinach rannych.

Adwokat skazany za sfałszowanie wyroku. Adwokat dr E. F. z miejscowości W. pod Tarnowem skazany został przez Sąd Okręgowy na 1 rok więzienia za to, że fałszywie przedstawił swej klientce wyrok wydany w jej sprawie przez Sąd, oraz pobrane opłaty nie odprowadził do kasy Sądu. — Skazany adwokat wniósł odwołanie. — Sąd Apelacyjny w Krakowie obniżył mu karę do 10 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Ukradli most. Na Popradzie, obok wsi Barcice, został w nocy rozebrany przez nieznanych sprawców most. Skradziony materiał został wywieziony w nieznanym kierunku.

Kradną prawie wszyscy. Typowym przykładem są trzy wsie koło Rawy Ruskiej: Rata, Szabelnia i Rzyczki, które są siedliskami zawodowych złodziei polnych. W tych osiedlach kradną prawie wszyscy i dzieci i starsi i biedni i bogaci. Takie ich przyzwyczajenie i nałóg. Dzieci rozwydrzone i uczone przez rodziców wychodzą na pola na cały dzień, niby to zbierać kłosy. Idą z workami, nożami i sierpami. Na polach obcinają kłosy ze snopów i napychają nimi przygotowane worki. Młócą nawet i to w dzień snopy, nie bojąc się nikogo. Gdy zaś dworscy polowi z Raty gromadkę podobnych złodziejaszków młodocianych odpędzili, wezwani przez dzieci rodzice i krewni, przybywszy z drągami pobili polowych tak, że ledwo żywych zawieziono do domu. Starsi chodzą ze sznurami wieczorem na cudze pole i noszą tak kradzione zboże na najbliższe swoje, by stamtąd zabrać już wozem. Inni zaś jadą wprost na cudze pole wozem i zabierają co się da. Kradną zboże pańskie, chłopskie, jakie się trafi. Plaga tych kradzieży w wymienionych wioskach rozszerza się z każdym rokiem coraz to bardziej. Biedni właściciele nieraz półmorgowego kawałeczka pola pilnować muszą nocami całymi lub surowe snopy przywozić pod dom i tu jeszcze pilnować z narażeniem swego życia. Złodzieje bowiem mają nie tylko sznury i drągi, ale i broń. I co zastanawiające: kradną gospodarze bogaci, którzy mają swego aż nadto. Czując jednak bezkarność i solidarność ze strony wspólników korzystają ze sposobności po całych nocach. Kto temu winien? Dawniej kradli, ale nie tak bezczelnie. Dziś już kradną w żywe oczy. — Pożądanym by było, aby odnośne władze wystąpiły w tych wsiach z całą energią, by ta straszna plaga nieposzanowania cudzej własności ustała, a przynajmniej się zmniejszyła.

Dziki niszczą plony na Huculszczyźnie. Największą plagą ludności huculskiej są w okresie jesiennym masowe najścia dzików na zagrody. Mimo wystawienia nocnych posterunków miejscowa ludność nie jest w stanie obronić się przed tym wrogiem. Onegdaj w nocy we wsi Jabłonicy, powiatu nadwórniańskiego, na Magurkach dziki wkradły się do zagrody J. Gołąbiowskiego, St. Motruka i D. Romaniuka, gdzie zniszczyły grzędy zasadzone ziemniakami, kapustą i lnem. Dziki wychodzą zwyczajnie na żer z pobliskiej gęsto zalesionej góry Magury, należącej do Nadleśnictwa w Jabłonicy.

Ukradli cały tartak. W Tłumaczyku, w powiecie kołomyjskim istniał przez szereg lat tartak, będący własnością niejakiego Ecksteina. Przed kilku laty firma zbankrutowała i odbyć się miała licytacja wszystkich obiektów tartaku, między innymi 7 dom-

ków fabrycznych, 2 gatrów, hali tartacznej, dynamomaszyny, tokarni, stolarni itd. Wierzyciele odstąpili jednak wówczas od zamiaru sprzedaży tych objektów, nie mogąc uzyskać za nie odpowiedniej ceny. Obecnie, przyciśnięci własnymi potrzebami, wierzyciele Eocksteina, zdecydowali się na licytację. I wówczas okazało się, że tartak już nie istnieje, gdyż okoliczni chłopi w ciągu ostatnich dwu lat rozkradli wszystko. Rozebrali nawet domki i 3-kilometrowa bocznicę kolejową. W rezultacie, z licytacji resztek, których chłopi nie zdążyli jeszcze zabrać, wierzyciele uzyskali ogółem niespełna 2 tysiące złotych.

15-letni chłopiec uratował dwoje tonących. Pomocnik adwokacki S. Meiselman, — zamieszkały w pensjonacie Kleina na przedmieściu Berdo w Czortkowie, — odbywał wraz ze swą żoną przejażdżkę kajakiem po Serecie. W pewnej chwili kajak przechylił się i małżonkowie wpadli do wody. Na krzyk tonących, pospieszył z pomocą 15-letni chłopak Feder i z narażeniem własnego życia zdołał oboje uratować. Bohaterskiemu chłopcu stojący na brzegu ludzie zgotowali owację.

Powiesił się w domu wróżbity po usłyszeniu wróżby. Dwaj gospodarze z Żabiego, bracia Fedor i Jan Biłaczukowie udali się o poradę do wróżbity huculskiego w Czarnohorze, zwanego „Kumianek" i zostali na noc w jego chacie na terenie Jasieniowa Górnego. Co powiedział braciom wróżbita i co zaszło tej nocy nie wiadomo. Nad ranem Fedor Biłaczuk znalazł zwłoki brata, wiszące na drzwiach. Tragiczne zmarły odznaczał się wesołym usposobieniem i zawsze był pełen życia i energii. Tajemniczym samobójstwem i działalnością znachora zajęła się policja.

Robotnicy i chłopi uruchomią nieczynną fabrykę papieru. Rada gminna w Pilicy, w powiecie olkuskim powzięła uchwałę zmierzającą do uruchomienia nieczynnej od sześciu lat fabryki papieru Weronka i Sławniów pod Pilicą. Nowy warsztat zostanie uruchomiony na zasadach spółdzielczych. Wszyscy gminiacy opodatkowali się z morgi, robotnicy natomiast wnoszą kapitał w postaci jednodniowego zarobku przez dłuższy okres czasu. W ten sposób powstały kapitał umożliwi wykupno fabryki, która w tej chwili znajduje się w posiadaniu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Ujęcie profanatora kapliczki pod Częstochową. We wsi Rudnik Wielki pod Częstochową znajduje się kapliczka, wzniesiona po Powstaniu Styczniowym, która przez długie lata zastępowała miejscowej ludności kościół. Przed kilku dniami stwierdzono, że w nocy ktoś zdemolował urządzenie wewnętrzne kaplicy. Energiczne dochodzenie ustaliło, że tej zniewagi dopuścili się dwaj mieszkańcy Rększowic: T. Bąk i syn jego Stefan. Osadzono ich w więzieniu.

Czternastoletni zbrodniarz przed sądem. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Kryni sprawę 14-letniego Edmunda Kopińskiego oskarżonego o zabójstwo. Podczas zabawy tanecznej w Jabłonowie doszło do sprzeczki pomiędzy Kopińskim a 29-letnim Dypoltem. Kopiński usunięty z sali czatował na drodze na swego przeciwnika i nożem ugodził go w szyję, przecinając mu tętnicę. Dypolt zmarł na miejscu, a morderca udał się spokojnie na inną zabawę do sąsiedniej wsi. Sąd skazał młodego zbrodniarza nie okazującego żadnej skruchy na bezterminowe osadzenie w zakładzie poprawczym.

Cenna ofiara dla najbiedniejszych włościan. Mamy do zanotowania nowy, jakże wzruszający przykład przywiązania do Macierzy rodaków naszych zza oceanów. Oto zamieszkała w Philadelphii p. Stefania Murawska, przeznaczyła swe oszczędności złożone w PKO w Warszawie w kwocie ponad 5 tysięcy zł. na zakup krów dla najbiedniejszych włościan w Polsce Trudno bez najserdeczniejszego wzruszenia czytać proste, głęboką miłością nacechowane słowa listu szlachetnej ofiarodawczyni. Pragnie, by dar jej ulżył doli najbiedniejszych, zwłaszcza obarczonych dziećmi, dla których krowa-żywicielka będzie prawdziwym dobrodziejstwem. Piękny dar rodaczki zza oceanu pozyska jej niewątpliwie wiele wdzięczności ze strony obdarowanych, ale dla wszystkich Polaków pozostanie wymownym dowodem łączności duchowej rzesz wychodztwa z Macierzą, przechowywujących w sercach miłość dla ziemi ojców i świadomość wspólnoty narodowej.

Opieczętowanie lokalu Związku Hallerczyków. — W Warszawie opieczętowano lokal Związku Hallerczyków. Aresztowano sekretarza Związku i woźnego, oraz 3 członków Związku, którzy przybyli z prowincji i przypadkowo znaleźli się w tym czasie w lokalu.

Strzał do „Ducha". Tragiczne skutki pociągnął za sobą figiel, jaki chciał spłatać swej żonie mieszkaniec miejscowości Ząbków pod Warszawą, A. Górecki. Pragnąc przestraszyć żonę, postanowił on przebrać się za ducha. Wieczorem Górecki opuścił niepostrzeżenie mieszkanie, zabierając ze sobą prześcieradło. W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Górecka otworzywszy drzwi zobaczyła nieruchomą białą postać. Przerażona kobieta zaczęła wołać o pomoc. Nadbiegł sąsiad z rewolwerem, a ujrzawszy „ducha" wystrzelił. Po niewczasie okazało się, że sąsiad zranił ciężko Góreckiego, którego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Katastrofalny wybuch. Na polach wsi Grzybowo, powiatu ciechanowskiego, syn właściciela folwarku Grzybowo, 18 letni Jerzy Zawadzki, znalazł na polu łuskę od pocisku armatniego, oraz sporych rozmiarów skrzynkę z prochem i cegiełkami dynamitu. Zawadzki napełnił łuskę prochem, zaniósł do domu i połączył drutami z baterią radiową. Nastąpił ogłuszający wybuch. W całym folwarku powylatywały szyby, oraz drzwi wraz z futrynami. Mieszkanie, w którym Zawadzki przeprowadzał doświadczenia, zostało kompletnie zniszczone. Sam Zawadzki doznał poszarpania obu nóg, brzucha i klatki piersiowej. Rannego w agonii przewieziono do szpitala powiatowego w Ciechanowie.

Śmierć od pokąsania przez osy. W Woli Libertowskiej pod Pilicą wyorał rolnik Kastek gniazdo os, które napadły na konia i orzącego, jak również na podbiegającego dwuletniego synka gospodarza, którego tak pokąsały, że dziecko zmarło za późno dowiezione do lekarza w Pilicy.

Przytomność umysłu robotnika uratowała fabrykę od wybuchu. W fabryce farb Rozenbauma w Skarżysku wybuchł pożar w kotłowni. Dzięki przytomności jednego z robotników, który rzucił się w płomienie i odkręcił na czas wentyl bezpieczeństwa, — wypuszczając parę z kotłów, znajdującą się pod wysokim ciśnieniem, obeszło się bez eksplozji, która mogłaby pociągnąć za sobą duże straty i wypadki w ludziach. Pastwą ognia padł dach nad kotłownią, oraz częściowo jej urządzenia wewnętrzne oprócz maszyn, które ocalały. W akcji ratunkowej brały udział miejska i okoliczne straże pożarne. Robotnik Paweł Dereń został ciężko poparzony podczas odkręcania wentyla bezpieczeństwa.

Szarańcza nad powiatem łuckim. Na polach Nowego Czartoryska i okolicą w powiecie łuckim ukazał się owad, podobny do jednego z gatunków szarańczy, niespotykanego tu a dość pospolitego na Kaukazie. Stacja ochrony roślin przy wołyńskiej Izbie Rolniczej zainteresowała się tym przypadkiem, wysyłając na miejsce jednego ze swych pracowników.

Składał oszczędności żebrząc po całej Polsce. Policja Państwowa w Tychach zatrzymała 38-letniego J. Ostrzołkę bez stałego miejsca zamieszkania, który żebrząc po całej Polsce, składał oszczędności w P. K. O. — Znaleziono przy nim książeczkę P. K. O. na 950 oraz 300 zł. w bilonie, pochowanym w kieszeniach.

Na Polesiu wilki wciąż napadają. W ostatnich dniach zanotowano kilka wypadków napadania wilków na ludzi. Wszystkie one miały miejsce w powiecie łuninieckim na Polesiu. Ostatnio zdarzył się jeszcze jeden podobny wypadek, a mianowicie na podwórze zabudowań Jana Minicza w chutorze Korczowatka, gminy lenińskiej, powiatu łuninieckiego wpadł wilk, który rzucił się na 9-letnią córkę gospodarza Marię. — Na szczęście w pobliżu znajdował się brat dziewczynki, który słysząc krzyk swej siostry wpadł na podwórze z psem i zdołał wilka odpędzić. Dziecko odniosło jednak poważne okaleczenia na całym ciele

Obława na wilki na Polesiu. W dniach 20 i 23 sierpnia b. r. odbyła się na Polesiu, zarządzona przez starostwo powiatowe w Łunińcu, obława na wilki, które w ostatnich czasach stały się plagą tych okolic. W obławie tej wzięło udział 500 ludzi, jako nagonka, oraz 70 myśliwych. W pierwszym dniu obławy padło 7 wilków, w drugim zaś 5.

Plaga żmij w Borach Tucholskich. W związku z upałami i znacznym rozsłonecznieniem Bory Tucholskie na Pomorzu nawiedziła plaga żmij. Spotyka się w lasach już nie tylko pojedyńcze okazy tych gadów, ale całe ich legowiska.

Publiczne podziękowanie senatu gdańskiego dla Polaka. Senat gdański podał w dzienniku rozporządzeń Wolnego Miasta do publicznej wiadomości, że obywatel polski kapitan żeglugi P. Wiśniewski z Płocka uratował z narażeniem własnego życia w dniu 23 kwietnia b. r. z Wisły w Gdańsku 4 i pół letniego gdańszczanina Guentera Tronke. Senat gdański wyraża w związku z tym kapitanowi polskiemu publiczne podziękowanie.

Panujące w Finlandii nienotowane upały spowodowały tak wielką posuchę w północnej części kraju, iż odczuwa się brak wody do picia, za którą płacą 10 penni za litr. — Lasy brzozowe wysychają, a ryby zdychają w jeziorach i rzekach.

Szczęśliwy raj. Z powodu pomyślnej konjuktury gospodarczej w Estonii nie istnieje bezrobocie. Jak wynika z ostatnich danych, w całym kraju zarejestrowanych jest tylko 9 mężczyzn i 72 kobiety jako bezrobotni — są to jednak ludzie niezdolni do pracy fizycznej. W związku z tym należy nadmienić, że w Estonii jest brak ludzi do pracy, tak, że przemysł i rolnictwo zmuszone są sprowadzać robotników zza granicy.

Samobójca skoczył z wieży Eiffla. W niedzielę nieznany osobnik skoczył z II piętra wieży Eiffla. Spadł na 1 piętro i poniósł śmierć na miejscu. Według przeprowadzonego śledztwa samobójcą był emigrant jugosłowiański, — który niedawno przybył do Francji.

Trzyletni chłopiec udusił dwuletniego. W miejscowości Hühnerberg w Karyntii zdarzył się tragiczny wypadek w rodzinie rolnika Preningera. Trzyletni synek bawiąc się w „konia" z dwuletnim bratem udusił go, zaciskając za mocno lejce dokoła jego szyjki.

Katastrofa na przeciążonym statku. Statek powracający z odbywających się co roku uroczystości na wybrzeżu Agami, położonym na przeciwko portu Aleksandrii, wywrócił się skutkiem zbytniego obciążenia. Znaczna liczba osób znalazła śmierć w falach morza. Dotychczas wyłowiono 30 trupów.

W Stanach Zjednoczonych płoną lasy. Z miejscowości Cody (stan Wyoming) donoszą, że płoną lasy na przestrzeni 20 ha. Pożar pociągnął za sobą 6 ofiar ludzkich.

Gwałtowny pożar w składzie nafty. W miejscowości Campana w Argentynie wybuchł gwałtowny pożar w składzie nafty, który zawierał 200 milionów litrów płynnego paliwa. Straż usiłuje zlokalizować ogień.

Zaraza niszczy bydło w Boliwii. Z la Paz (Boliwia) donoszą, że w kilku okręgach Boliwii wybuchła wśród bydła zaraza, której ofiarą padło dotychczas 12 tysięcy sztuk bydła rogatego. Ministerstwo rolnictwa zastosowało wszelkie możliwe środki, celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się zarazy.

U wybrzeża Boulogne Sur Mer zatonął żaglowiec, którego załogę stanowiło 9 młodych ludzi. — Czterech z pośród nich zatonęło, pozostali zostali wyratowani przez rybaków.

Śnieżny grób siedmiu Niemców. Pod szczytem Narga Parbat zginęło siedmiu czołowych wspinaczy Niemiec. Zostali oni zasypani lodową lawiną w nocy podczas snu. Cztery dni trwały prace nad wydobyciem zwłok i namiotów. Zwłoki wszystkich wspinaczy złożono we wspólnym grobie. Ułożono ich obok sieb e w ubraniu i w śpiworach, po czym przysypano śniegiem. Na mogile dr Kraus wbił na krzyż dwa czekany i owinął je liną. Następnie wywindowano na grób duży blok lodowy i wbito w niego sondę z przymocowaną chorągiewką z „hackenkreuzem". (Narga Pargat jest szczytem w Himalajach).

Rzeczy ciekawe.

Osobliwości przyrodnicze w Polsce.

Ma ich Polska wiele, a niektóre są zupełnymi unikatami w całej Europie. Warto przypomnieć te zwłaszcza, które leżą opodal uczęszczanych szlaków wycieczkowych i dlatego mało są znane.

Istnieje więc gejzer w Polsce — znajduje się on w pobliżu miejscowości Szkło, 50 kilometrów od Lwowa. Z dna piaszczystego potoku, płynącego w odległości około 3 klm. od wsi Szkło, bije jedyne na kontynencie europejskim gejzerowate źródło, przezywane przez ludność miejscową „Kiplaczką". — Ze środka strumyka tryska jak gejzer, słup wody na wysokość 1 i pół metra, źródełko to działa jak gejzer; strumienie gorącej wody wytryskują na kilka minut.

Bezdenne jeziorko istnieje w Małopolsce Wschodniej, u stóp łańcucha górskiego, zwanego Miodobranie. Jeziorko to jest tak głębokie, że ludność miejscowa twierdzi, — iż wody jego sięgają „aż do środka ziemi". Rzeczywiście głębokość jeziorka tego jest ogromna, nie zdołano go dotychczas zgłębić — trzebaby do tego było użyć chyba specjalnej sondy, jaką się używa do pomiarów głębokości mórz. Jeziorko to nigdy, nawet podczas największych mrozów, nie zamarza.

Skamieniały las znajduje się w miejscowości Kwaczale, niedaleko Krakowa. W posępnych, dzikich wąwozach w pobliżu tej wsi znajdują się wielkie skamieniałe pnie araukarii, wśród których zdarzają się okazy o półtorametrowej średnicy.

1.500-letni cis znajduje się w pobliżu miejscowości Kniaźdwór na Huculszczyźnie, 10 kilometrów od Kołomyi. A w tymże lesie są i cisy tylko nieco młodsze — po 1.200 lat lub 1 000 lat, najmłodsze zaś pamiętają czasy wojen napoleońskich. Drugi cisowy las znajduje się na Pomorzu, w pobliżu miejscowości Lniano na linii kolejowej Laskowice-Chojnice. W lesie tym ponoć jeszcze przed wojną rósł cios, którego wiek obliczano na 2.000 lat. Obydwa te lasy cisowe są obecnie jedynymi w Europie.

Poski „węzeł gordyjski“. Na górze św. Marcina, niedaleko Tarnowa znajduje się piękny, — modrzewiowy kościółek, posiadający w swym wnętrzu osobliwość zupełnie wyjątkową — jest nią łańcuch zamknięty drewnianym zamkiem, którego dotychczas nikt nie zdołał otworzyć, choć próbowali tego najznakomitsi fachowcy. Niezwykły ten zamek wykonany został przez niewidomego pasterza z jednej sztuki drzewa.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dopiero dnia 30 sierpnia b. r. ogłoszony został drugi urzędowy komunikat o ostatnim 10-dniowym strajku rolnym który jak to dopiero z obecnego komunikatu wynika był bardzo krwawy. Komunikat ten, który ogłosił sam premier Sławoj Składkowski podajemy poniżej nieco streszczony ze względu na brak miejsca w ostatniej chwili kończenia numeru:

„Stronnictwo Ludowe, wykorzystując drogą wszystkim Polakom, rocznicę zwycięstwa żołnierza polskiego, zwołało na dzień 15 sierpnia r. b. szereg zgromadzeń, na których proklamowano 10-dniowy powszechny strajk chłopski, mający poprzeć hasła i postulaty polityczne stronnictwa.

Strajk miał objąć całe państwo, nie udał się jednak dzięki poczuciu obywatelskiemu mas chłopskich, — świadomych akcji rządu, zmierzającej do polepszenia położenia wsi, oraz bezspornie odczuwających poprawę bytu na skutek lepszej koniunktury gospodarczej.

Został on przeprowadzony w centralnych powiatach Małopolski przy pomocy rozagitowanej części członków Stronnictwa Ludowego, rekrutujących się przeważnie z ludności małorolnej, bądź zupełnie z ziemią niezwiązanej. Wobec nie udania się prób całkowitego wstrzymania dowozu żywności do miast, bandy, kierowane przez członków Stronnictwa Ludowego, usiłowały wywołać rozruchy i dopuściły się do szeregu aktów gwałtu i zwykłych przestępstw kryminalnych — barykadując drogi, podpalając zabudowania, oraz ścinając drzewa owocowe i zabijając zwierzęta pociągowe, należące do osób, niesolidaryzujących się ze strajkiem.

Doszło następnie do tego, iż uzbrojone bandy poczęły atakować oddziały policji, zaufawszy oszukańczym zapewnieniom swych przywódców, że mogą działać bezkarnie, ponieważ policjantom wydano zakaz robienia użytku z broni palnej.

Ta oszukańcza i zbrodnicza akcja spowodowała, iż w czasie zajść zostało zabitych 41 osób, zaś 34 odniosło rany. *Sławoj-Składkowski*, gen. dyw., premier

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Seweryn Bukowski** w P.: Nadesłanej korespondencji o strajku nie zamieścimy, gdyż numer uległby konfiskacie — Inny wypadek jest znów zbyt błahy. — Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Stanisław Pietrzyk** w W.: Za miłe słowa uznania serdecznie dziękujemy. Słusznie Pan pisze, że z kroniki „Roli“ można mieć przestrogę w życiu, bowiem człowiek narażony jest na najrozmaitsze niebezpieczeństwa na każdym kroku. Wzajemnie pozdrawiamy Pana wraz z Maćkiem, któremu osobno napisaną karteczkę oddaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka do uzupełnienia.

(Ułożył Fr. Kawczak z O.).

P	A				
	P	A			
		P	A		
			P	A	
				P	A

W puste kratki rządków poziomych wpisać litery, aby utworzyły pięć wyrazów o podanym poniżej znaczeniu:

1. Uroczystość wojskowa. 2. Przyrząd fotograficzny. 3. Walka siłaczy. 4. Miasto w Estonii. 5. Część świata.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

I.

Czytelnicy „Roli“ tak drugie jak trzecie
To w nutach muzycznych z pewnością [znajdziecie.
Ma pierwsze i czwarte potrójne znaczenie,
Bo na swojej skórze każde ma stworzenie.
Człowiek czy czworonóg, ptaszek albo ryba,
Nikt nikomu tego nie zaprzeczy chyba,
Potem w kalendarzu mamy takich cztery,
To także jest prawdą, bądź człowieku [szczery,
W ogrodzie i roli również to widzimy,
Tam rośnie jak całość, co bardzo lubimy.

II.

Pierwsza razem z drugą to roślina wonna,
Na święto Trzech Króli w kościele święcona.
Pierwsza zaś i czwarta, to znowu są nuty,
Ale nimi także liczymy swe rzuty;
Trzecia to litera, mniejsze ma znaczenie,
Ponieważ nam czasem sprawia obrzydzenie
Ale za to całość to owoc słodziutki,
Każdy wyrób z niego ma zapach milutki.

III.

Pierwsze miara powierzchni
Dobrze wszystkim znana,
Trzecie drugie na rzekach bywa budowana
Gdy nie starczy ci forsy
Czasem los tak sprawi
To pierwsze wspak trzecie wprost
Z kłopotu wybawi,
Ozdobę obrazu pierwsze drugie macie,
Zaś całość przy wojsku łatwo wyszukacie.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

☆lę☆☆☆ ☆y☆ła ☆e☆☆☆ ☆y☆☆o ☆☆ą☆y

W miejsce gwiazdek wstawić spółgłoski i odczytać złotą myśl Żeromskiego.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

Natan Miakpiryrka

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 września br.

Znaczenie zagadek z Nr. 34 „Roli“: 1. Zagadka kryształowa: Koral, krepa, wapno. 2. Szarady: I. Lelewel. II. Ciekawy. III. Balsam. 3. Zagadka: Nil-Lin. 4. Tajemniczy bilet: Dyrektor policji.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Tadeusz Krzysik z J., Maria Kozłowska z K., Teofil Zydroń z M., Fran. Kamiński z Ś., Józef Crépel z K., Janina Turska z K., Feliks Para z W., Jan Bober z W. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Teofil Zydroń z M. i Feliks Para z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 30 sierpnia b. r.

Pszenica	31·00—31·25	Słoma długa	6·00—7.00
Żyto	24·50—25·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	19·50—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·25—19·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	50·00—52·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	35·25—35.50
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	16·75—17.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·00—17.25
Konicz.pastew	9·80—12·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 31 sierpnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.58—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Monety.

Stary: — Doświadczenie to jak moneta obiegowa. My starzy umieliśmy się lepiej niż wy z nią obchodzić.

Młody: — Tak, dziadku, ale nie zapominaj, że monety się zmieniają. Dawniej na przykład mieliśmy dolary w złocie, a teraz nie ma nawet złota w dolarach, a co gorsza, to nawet i dolarów niema wcale.

Szczwany.

Dzwonek. Pan domu otwiera drzwi. Stoi natrętny żebrak, któremu wzbroniono przychodzić.

— Przecież wam już sto razy mówiłem, żeby tu nie żebrać.

— Ja też nie żebrzę. Ja sprzedaję tabliczki na drzwi.

Jakie?

Żebrakom wejście wzbronione.

Strategia.

W szkole podoficerskiej pyta instruktor: — Co to jest strategia?

Podoficer: — Strategia jest to gdy się niema amunicji, a strzela się dalej, żeby jej braku nieprzyjaciel nie dostrzegł.

Właściwe zastosowanie.

— A zatem, droga pani Kołowrotek, mąż pani musi mieć w nocy spokój. Oto recepta na środek nasenny.

— Panie doktorze, a kiedy i w jakiej ilości ma mój mąż ten środek zażywać?

— Mąż? Nie, ten środek nasenny jest dla pani.



Chroń siebie
przed
ogniem,
deszczem,
gradem,
śniegiem
burzą!
Oferty kierować do
EVERITAS
POLSKA
FABR. DACH. AZBEST.
Kraków,
ul. Zabłocie L. 37.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całem Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczenice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwerzacji francuskiej oraz z lekcyj muzyki.
Adres: Zakład SS Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków - Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr.

KONCESJONOWANE
Kursy kroju i szycia
„Józefina"
Kraków, ul. Warszawska L. 4
rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.
Opłata do połowy zniżona.

Książka Kucharska pod tytułem
366 obiadów
ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. Do nabycia w Adm. „Roli".

Do nabycia w Administracji „Roli“:

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

Kraków, ul. Gołębia 10/R.

została przeniesiona na ul. Szpitalną L. 9 i adresować należy na adres zmieniony.



BANDAŻYSTA, Specjalista R. BOGDANOWICZ

Kraków,

ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

„Wskrzeszenie Łazarza“ powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. wraz z przesyłką pocztową.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro



KTO PRAGNIE POZBYĆ SIĘ

Reumatyzmu i Podagry?

Szarpiące, kłujące bóle w stawach i członkach, wykrzywienie rąk i nóg, drgawki, kłucie i kurcze w różnych częściach organizmu, a nawet osłabienie wzroku — oto przeważnie skutki cierpień reumatycznych i podagry, które należy usunąć, inaczej choroba czyni coraz większe postępy.

Polecamy

uzdrawiającą, rozpuszczającą szczawiany, pobudzającą przemianę materji

Kurację domową

Kuracja ta polega na stosowaniu kunsztownie zdobytego środka z naturalnego źródła leczniczego, które dobrotliwa matka-natura stworzyła dla cierpiącej ludzkości.

Napiszcie do mnie natychmiast, a otrzymacie zupełnie darmo i franco

pouczającą broszurę

PANNONIA-APOTHEKE, BUDAPEST, 72. Postfach 83 Abt. H. 357

